



GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

PLISSN0208-7698
NR INDEKSU 35015

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów ■ 1986—09—06, 07 ■ Nr 208 (11699) ■ Rok XXXVIII ■ Cena 10 zł ■ Wyd. 1

Premier Zbigniew Messner zakończył wizytę na Węgrzech

Spotkanie z Janosem Kádarem • Podpisanie dokumentów o współpracy • Wspólny komunikat

BUDAPESZT (PAP). Członek Biura Politycznego KC PZPR, prezes Rady Ministrów PRL Zbigniew Messner zakończył w piątek dwudniową oficjalną wizytę przyjaźni na Węgrzech, którą złożył na zaproszenie członka Biura Politycznego KC WSPR, przewodniczącego Rady Ministrów WRL — Gyöergya Lazara.

Zbigniewa Messnera przyjął w piątek sekretarz generalny KC WSPR Janos Kadar. W czasie rozmowy, która ujęła w serdecznej, przyjacielskiej atmosferze, dokonano wymiany poglądów na temat aktualnych zadań budownictwa socjalistycznego, stanu wielostronnych stosunków

między Polską i Węgrami, a także nowych możliwości rozwoju współpracy. Omawiano sytuację międzynarodową, pozytywnie oceniono wysiłki krajów socjalistycznych podejmowane w interesie obrony pokoju, rozbrojenia i umocnienia współpracy międzynarodowej.

Wcześniej, na zakończenie polsko-węgierskich rozmów plenarnych, wicepremierzy Polski i Węgier, współpracujący komisji współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej — Józef Kozioł i József Marjai, w obecności szefów rządów obu bratnich krajów — Zbigniewa Messnera i Gyöergya Lazara — podpisali „Harmonogram realizacji kompleksowego programu rozwoju stosunków między PRL i WRL”. Dokument ten stawia przed resortami, placówkami naukowo-technicznymi oraz przedsiębiorstwami konkretne zadania. Ich pomyślne wykonanie po-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

W niedzielę Uroczystości dożynkowe w Szamotułach

WARSZAWA (PAP). W najbliższą niedzielę, 7 bm. w Szamotułach w woj. poznańskim odbędzie się doroczne uroczystości dożynkowe z udziałem przedstawicieli najwyższych władz partyjnych i państwowych. Tradycyjnie już będzie to okazja do oceny wyników rolnictwa i podziękowania ludziom rolniczemu za trudny i odpowiedzialny trud za sprawne zebranie tegorocznych plonów. Złota 1986 r. były udane. Rolnicy indywidualni i załogi ułuszczeniowych gospodarstw rolnych, wspierani coraz skuteczniej przez techniki przeprowadzili prace na polach szybko.

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

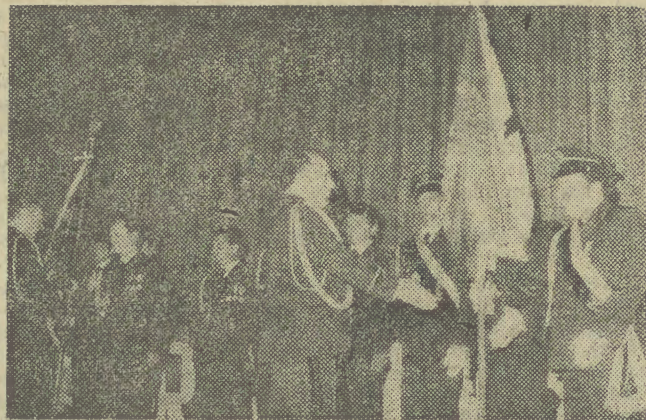
Minister spraw zagranicznych PRL — w Czechosłowacji

PRAGA (PAP). Oficjalna, przyjacielska wizyta w Pradze rozpoczął w piątek członek Biura Politycznego, minister spraw zagranicznych PRL Marian Orzechowski. Na praskim lotnisku gościa powitał minister spraw zagranicznych Czechosłowacji Bohuslav Chnioupek oraz inne osobistości. Min. Orzechowski został w godzinach południowych przy-

Dzień Energetyka

Sztandar dla Elektrowni Skawina

(Inf. wł.) Do tradycji już należą uroczystości Dnia Energetyka. Niemala w tym zastępie blisko 5-tysięcznej rzeszy krakowskich energetyków oraz władz politycznych i administracyjnych Krakowa szczególnie interesujących się ich trudną i odpowiedzialną pracą — ażeby nie zapomnieć o docenianiu przez społeczeństwo.



Fot. W. KLAG

Wczoraj z okazji Dnia Energetyka członek KC PZPR, I sekretarz KK PZPR Józef Gajewicz spotkał się z przedstawicielami środowiska krakowskich energetyków. W spotkaniu udział wzięli m. in. wiceminister energetyki Stanisław Kuś, dyrektor naczelnego Południowego Okręgu Energetycznego w Katowicach Zdzisław Szymoniak oraz se-

ktretarz KK PZPR Józef Szczurowski. Dyrektor naczelnego Elektrowni Skawina Ireneusz Łapiński poinformował zebranych o najważniejszych problemach i zadaniach stojących przed krakowską energetyką. Należy do nich m. in. przebudowa stacji kondensacyjnej elektrycznych linii kolejowych dalszy etap budowy elektrofiltrów, oczyszczalni ścieków, a także podejmowane próby odciążania spalni.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Nowy Jork

16 września rozpoczęcie 41 sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ

NOWY JORK (PAP). Projekt rezolucji 41. sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, zaproponowany przez kraje socjalistyczne, wyrywa wszystkie państwa do wniesienia wkładu w opracowanie dokumentu, zawierającego podstawowe zasady powszechnego systemu bezpieczeństwa międzynarodowego. 41. sesja zaczyna się 16 września. Projekt porządku obrad 41. sesji obejmuje 142 punkty i dotyczy wszystkich w praktyce aspektów tego, co zwykło się określać mianem świata bez wojen. Chodzi więc przede wszystkim o kształtowanie zaufania w stosunkach między państwami, o współpracę i przyjaźń.

W związku ze śmiercią

3 żołnierzy UNIFIL

Francja żąda zwolnienia

Rady Bezpieczeństwa

PARYŻ (PAP). W związku z zabiciem trzech żołnierzy francuskich wchodzących w skład tymczasowych sił zbrojnych ONZ w Libanie (UNIFIL) Francja zwróciła się w czwartek o zwolnienie w trybie pilnym posiedzenia Rady Bezpieczeństwa do celu rozpatrzenia sytuacji stacjonujących tam tych międzynarodowych jednostek. Jak oświadczył rzecznik misji francuskiej przy ONZ, ładunek wybuchowy w wyniku eksplozji którego zgineli żołnierze francuscy podłożony został z premedytacją. Jednocześnie poinformował on, że posiedzenie Rady Bezpieczeństwa odbędzie się prawdopodobnie w piątek.

Dzisiaj o godz. 10

Pierum KW PZPR w Tarnowie

Dzisiaj 6 września o godzinie 10 w tarnowskiej Sali Lustrzanej rozpocznie się plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Tematem posiedzenia będą zadania instancji i organizacji partyjnych w zakresie wdrażania i kształtowania systemu polityki kadrowej. Zostaną też omówione i zatwierdzone materiały na Wojewódzką Konferencję Sprawodawczą - Wyborczą.

XXXI Międzynarodowy

Rajd Leninowski

Pierwsze ekipy wyruszą na trasy już jutro

(Inf. wł.) Trzy i pół tysiąca turystów nie tylko z całej Polski ale również z Czechosłowacji, Związku Radzieckiego, NRD, Bułgarii i Węgier uczestniczyć będzie w tegorocznym już XXXI Międzynarodowym Turystycznym Rajdzie Przyjaźni im. Włodzimierza I. Lenina. Organizatorzy tej największej imprezy turystycznej w kraju otrzymali znacznie więcej zgłoszeń, ale względu na bezpieczeństwo na trasach oraz konieczność zapewnienia właściwych warunków zakwaterowania uczestników rajdu, spowodowały limitowanie liczby turystów mogących przemierzać trasy górskie, piesze i kolarskie. (DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

KRÓTKO

(d) DELEGACJE ZSRR i USA odbyły 4 i 5 września w Bernie drugą rundę wymiany poglądów, prowadzonej zgodnie z porozumieniem sekretarza generalnego KC KPZR Michaiła Gorbaczowa i prezydenta Stanów Zjednoczonych Ronalda Reagana w sprawie przedyskutowania kwestii zapobiegania rozprzestrzenianiu broni chemicznej.

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Na lotnisku w Karaczi

Masakra na pokładzie „jumbo-jeta”

Co najmniej 15 osób poniosło śmierć ♦ Terrorysty mówiący po arabsku żądali skierowania samolotu na Cypr ♦ Komandosi pakistańscy odbili maszynę — dwóch porywaczy zostało zastrzelonych, dwóch ujętych

DELHI (PAP). 3 uzbrojonych w broń maszynową osobników ubranych w mundury służby ochrony lotniska, posługujących się językiem arabskim dokonano napadu na samolot amerykańskiej linii lotniczych PANAM, „boeing-747” na lotnisku w Karaczi.

Samolot odbywał lot z Bombaju do Nowego Jorku via Frankfurt n/Mein. Trzej osobnicy oddali serie strzałów w powietrze po czym wdarli się na pokład samolotu, w którym przebywało ok. 400 pasażerów. Załodze samolotu udało się uciec. Napastnicy ranili

dwóch bagażowych i dwóch pasażerów, których odwieziono do szpitala. Jeden z pasażerów zmarł wkrótce po przewiezieniu go do szpitala i przeprowadzeniu tam operacji. Porywacze zażądali skierowania amerykańskiego „boeing” (DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Komunikat Ministerstwa Komunikacji

Wyższe ceny biletów PKP i PKS

WARSZAWA (PAP). Ministerstwo Komunikacji informuje, że wprowadza podwyżkę cen biletów kolejowych i autobusowych. Od 1 października zdrojeja bilety na przejazdy autobusami PKS średnio o 19 proc., w tym bilety na przejazdy autobusami pośpieszonymi średnio o 17 proc. Opłaty za miesięczne bilety pracownicze wzrosną o 20 proc. Od 1 listopada br. wzrosną opłaty za miesięczne bilety kolejowe, a od 15 listopada ceny jednorazowych biletów kolejowych. Wszystkie te bilety podrożeja średnio o 20 proc. Nie będą natomiast pod-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

31 sierpnia — nie tylko na Bałkanach

Trzęsienie ziemi spustoszyło stolicę Mołdawii — Kiszyniów

Ucierpiało 1648 domów ♦ Poszkodowanych zostało kilkuset mieszkańców miasta ♦ Straty sięgają 26 miliardów rubli

MOSKWA (PAP). Jak wiadomo, 31 sierpnia nawiedziło Kiszyniów, stolicę Mołdawii, trzęsienie ziemi. Spowodowało ono poważne straty materialne, obliczone na około 26 mln rubli — pisze dziennik „Pravda”, dodając, że niektóre zakłady nie mogły podjąć normalnej pracy wskutek uszkodzeń. Ucierpiało także 1648 domów mieszkalnych. W wyniku trzęsienia ziemi poszkodowanych zostało kilkuset mieszkańców miasta. Wszystkim udzielono i udziela się nadal pomocy lekarskiej.

a 22 osoby umieszczone w szpitalu. Ucierpiały też szkoły, obiekty kulturalne, placówki służby zdrowia, lokale gastronomiczne i handlowe. W wielu miejscach nie działają instalacje podziemne. Dziennik dodaje, że trwa wyłączone prace służb miejskich, grup złożonych z pracowników różnych przedsiębiorstw, żołnierzy miejscowego garnizonu i wszystkich mieszkańców miasta przy usuwaniu najpoważniejszych skutków trzęsienia ziemi.

W trzy tygodnie po niezwyklej operacji

przyszyła rękę

Można już mówić o sukcesie poznańskich chirurgów

POZNAŃ (PAP). Minęły trzy tygodnie od skomplikowanej operacji, którą przeprowadził zespół lekarzy w Klini-

ce Chirurgii Ręki Instytutu Ortopedii i Rehabilitacji Akademii Medycznej w Poznaniu. (DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Powstała w ciągu 18 miesięcy

Przychodnia sportowo-lekarska dla Podgórz

(Inf. wł.) O tym jak ważna rolę w dzisiejszym sporcie spełnia medycyna nie trzeba nikomu mówić. Sukcesy zawodników i zawodniczek coraz częściej zależą od stopnia rozwoju medycyny w poszcze-

gólnych krajach a także od wyposażenia medycznego laboratoriów. Polska medycyna sportowa niestety od lat narzeka na brak odpowiednich warunków do działania. Brak (DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Andrzej S. Nartowski

Apostoł neutralizmu

Urho Kekkonen zmarł niemal w przededniu 86. rocznicy urodzin. Przed kilkunastu laty, w sędziwym już wieku, dotknęty ciężką chorobą, złożył urząd prezydenta Finlandii wycofując się nieodwołalnie z życia politycznego. Jego nazwisko nie pojawiało się już w nagłówkach światowej prasy, ale nie został przecież zapomniany. Śmierć Kekkonena wprawdzie nie była zaskoczeniem, lecz jest ważnym wydarzeniem politycznym, dającym światu okazję do oddania powszechnego hołdu jego postaci i dziełu. Kekkonen był politykiem formatu światowego, politykiem na miarę historii. Przez ponad pół wieku był jedną z pierwszoplanowych postaci w życiu politycznym swojego kraju; przez ponad ćwierć stulecia sprawował urząd prezydenta. Odegrał znaczącą rolę w życiu Finlandii — i świata. Był prawdziwym apostołem pokojowej polityki neutralizmu. Mówiono o nim niedługo, że ze zrenowacją akrobatacy lawiruje na cienkiej linii między Zachodem i Wschodem. Mówiono o nim później, że między Zachodem i Wschodem zbudował trwałe mosty, służące porozumieniu. Dla historii nie jest akrobata, lecz wielkim architektem.

W pamięci świata Urho Kekkonen zapisał się przede wszystkim jako gospodarz i przewodniczący uroczystej ceremonii podpisania w Helsinkach 1 sierpnia 1975. Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Miał znaczny udział w jej przygotowaniu, przebiegu i suk-

cesie. Do encyklopedii wszedł także jako współtwórca tak zwanej „linii Paasikivi-Kekkonena”: polityki przyjaźni, korzystnych, dobrosąsiedzkich stosunków Finlandii ze Związkiem Radzieckim. Urho Kaleva Kekkonen urodził się 3 września 1900 r. w Pielavesi we wschodniej Finlandii. Był synem drwala. W młodości, żeby zarobić na studia, także pracował przy wyrębie lasów. Studiował prawo w Helsinkach uzyskał stopień doktora. Działalność polityczną rozpoczął w latach dwudziestych, włączając się do Związku Rolników. W latach trzydziestych sprawował kilkakrotnie funkcje ministerialne kierując resortami sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i spraw zagranicznych. Po wojnie w latach 1948—1950 był przewodniczącym parlamentu, później pięciokrotnie premierem, a od 1956 do 1981 był prezydentem Finlandii. Ale suche fakty życiorysu nie ukazują całej prawdy o polityku. Urho Kekkonen był wprawdzie liczącą się postacią na arenie międzynarodowej, lecz jako prezydent Finlandii, zajmował się przede wszystkim sprawami wewnętrznymi. Był wprawdzie pięciokrotnie wybrany prezydentem, ale swój pierwszy wybór zawdzięczał nikłej większości: w kolegium elektorckim uzyskał 151 głosów, a jego ówczesny przeciwnik, zresztą późniejszy premier, Karl-August Fagerholm — 149 głosów. Przesadził jeden głos...

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)



Warszawa 1964



Zakopane 1964



Jutro poznamy laureatów

(Inf. wł.) XXV Jesień Tatrzańska i jej najważniejszą imprezą XVIII Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskiej dobiega końca. Jeszcze tylko dzisiejszy przegląd kapel i poznamy tegorocznych laureatów konkursu o Złoty Ciupag. Międzynarodowy jury, któremu przewodniczył prof. Roman Reinfuss dokona oceny poszczególnych zespołów i tego co one zaprezentowały.

Zespoły występują na festiwalu w kilku kategoriach: autentycznej, artystycznej, opracowanej, stylizowanej i zespołów rekonstruowanych. Najcenniejsze dla znawców folkloru są oczywiście zespoły autentyczne, ale nie zawsze przybiera to atrakcyjny, sceniczny, wyraz, toteż różnice w ocenach jury i publiczności są znaczne. W ogóle problem autentyzmu lub jego braku w dzisiejszym światowym folklorze jest zagadnieniem bardzo ważnym, często ostro dyskusyjnym. Wczoraj właśnie na ten temat odbyło się w siedzibie Związku Podhalańskich Zespołów Folkloru seminarium z tytułowym „Folklor na scenie. Jaki jest, jaki być powinien, w jakim kierunku zmierzają poszukiwania grup folklorystycznych kultywujących dawny taniec, śpiew i obrzęd?”. Usiłowano właśnie odpowiedzieć na te pytania.

Niektórzy biegli w temacie są zdania, że zainteresowanie folklorem maleje. Istotnie, gdyby próbować zmierzyć o-

ogłoszenia ekspresowe

SCHNEIDER 0128, zielony monitor — sprzedam przedsiębiorstwu. Tel. 25-09-42. g-35692

POSZUKUJĘ w Krakowie garsonki na rok. Oferty 35355 „Prasa” Kraków, Wiślna 2. g-35693

RURY żelazne Ø 100, stęplone, lukiery, fawory — sprzedam. Tel. 37-74-03, po 19. g-35694

MIĘSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACYJNE
w Krakowie
Wojewódzka Komenda OHP

proszą nabór
młodzieży męskiej w wieku 16—18 lat
na 2-letni dochodzący
OCHOTNICZY HUFIEC PRACY

w zawodach:
■ mechanik napraw pojazdów samochodowych
■ elektromonter aparatury i urządzeń trakcji elektrycznej

Pracują w hufu masz zapewnione:
— wyuczenie zawodu w systemie 2-letniego Studium Zawodowego
— uzupełnienie wykształcenia podstawowego
— place w pierwszym roku przynależności do zawodu 4000 zł miesięcznie, w drugim roku od 11.500 zł plus premia regulaminowa 20 proc.
— odzież ochronną i roboczą
— bilet wolnej jazdy na wszystkie linie autobusowe i tramwajowe
— posiłki regeneracyjne
— świadczenia socjalne przysługujące pracownikom MPK

Po zdobyciu zawodu otrzymasz w MPK pracę z wynagrodzeniem ok. 25.000 zł z możliwością dodatkowych zarobków np. w zespołach gospodarczych.

Warunki przyjęcia:
— ukończone 16 lat
— ukończona szkoła podstawowa (lub podpisane zobowiązanie o podjęciu nauki w Podstawowym Studium Zawodowym)

Wymagane dokumenty przy zgłoszeniu:
— tymczasowy dowód osobisty lub metryka urodzenia z potwierdzeniem o stałym pobycie
— ostatnie świadectwo szkolne
— pismna zgoda rodziców (opiekunów) o pobycie w hufu
— 4 fotografie
— podanie i zdjęcie

Zgłoszenia przyjmują Dział Kadr MPK w Krakowie, ul. Brozka 3, pokój 101.

Dysponujemy jeszcze ograniczoną ilością miejsc.

Decyduje kolejność zgłoszeń! K-8026

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT ELEKTRYCZNYCH
w Krakowie, ul. Dzierżyńskiego 112

zatrudni natychmiast

- na korzystnych warunkach płacowych wg nowego zakładowego systemu wynagradzania
- informatyka ds. koordynacji funkcjonującego w przedsiębiorstwie systemu informatycznego
- technika elektryka na stanowisko inspektora ds. przygotowania produkcji w zakładzie produkcji pomocniczej
- technika elektryka (stażysta) — na stanowisko inspektora ds. przygotowania produkcji
- inżyniera lub technika elektryka — na stanowisko inspektora ds. przygotowania produkcji
- inspektora ds. obrony cywilnej na 1/2 etatu
- specjalistę ds. zaopatrzenia

oraz pracowników na stanowiska robotnicze:
• elektryków (z praktyką i absolwentów)
• instruktorów praktycznej nauki zawodu w zaw. elektryk
• mechanika silników samochodowych — na stanowisko brygadzysty warsztatu samochodowego

Przedsiębiorstwo gwarantuje możliwość uzyskania wysokich wynagrodzeń, doskonałego kwalifikacji zawodowych oraz przywileje i uprawnienia wynikające z „Karty Pracownika Budownictwa”.

Informację udziela i zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia i Płac Kraków, ul. Dzierżyńskiego 112, I p., pokój 140 lub tel. 37-55-55, wewn. 177, 186 lub bezpośredni 37-05-87. K-7435

Premier Zbigniew Messner zakończy wizytę na Węgrzech

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

winną przyczynić się — zdaniem stron — do dalszego pogłębienia naszej harmonijnej współpracy oraz tradycyjnej przyjaźni polsko-węgierskiej.

Na zakończenie wizyty przyjęto wspólny polsko-węgierski komunikat. Czytamy w nim m. in.:

Wyrażono zadowolenie z konsekwentnej realizacji „Kompleksowego programu rozwoju stosunków między PRL i WRL na lata 1984—1990”.

Premierzy pozytywnie ocenili współpracę gospodarczą oraz perspektywę jej rozwoju.

Wymiana towarowa między obydwoma krajami wzrosła o 658 mln rubli w 1981 roku do 1087 mln rubli w 1985 roku. Podpisano umowy międzyrządowe w zakresie autobusów, pszenicy, siarki, innych surowców i materiałów. Przedłużono działalność polsko-węgierskiego przedsiębiorstwa „Haldek”.

W obecnym pięcioletnim wzajemnie dostawy towarów osiągnęły 6,3 mld rubli i będą o 31

proc. wyższe od obrotów w ubiegłym pięcioletniu. Udział maszyn i urządzeń w tych obrotach wynosił ponad 50 proc.

Obaj premierzy podkreślili ogromne znaczenie, jakie dla całokształtu długofalowej współpracy mają prace nad rozszerzeniem ram „Kompleksowego programu” i wytyczeniem zadań na rok 2000.

Przed godziną 16.00 Z. Messner przybył na budapeszteńskie lotnisko Ferihegy 1.

Przy trapieniu samolotu premiera Z. Messnera serdecznie powitał szef rządu węgierskiego György Lazar.

Ostatnie w tej kadencji plenum

Krakowskiej Komisji Kontroli Partyjnej

Surowo, ale sprawiedliwie

(Inf. wł.) Umocnienie i rozwój szeregow partyjnych, dbałość o ich jedność i czystość, wzmocnienie skuteczności pracy partyjnej, przestrzeganie zasad i norm statutowych, działalność profilaktyczno-wychowawcza — to główne kierunki, jakie nakreśliła sobie w mijającej kadencji Krakowska Komisja Kontroli Partyjnej. Oczernictwo i kary — to jedna strona działalności tego organu, druga — to funkcja obronna, na którą położono szczególny nacisk, o czym świadczy liczba: 109 osób oczyszczono z zarzutów, 21 — przywrócono członkostwo partii, uchylono 30 uchwał dotyczących skreślenia z listy członków. Jest to wynik wnikliwego rozprawy poszczególnych spraw, które w trudnej przeciw sytuacji społeczno-politycznej wymagały obywatelskiej wiedzy i umiejętności członków zespołów orzekających.

Surowo, ale — sprawiedliwie, taki cel przyświecał tym zespołom w podejmowaniu i realizacji decyzji.

Nie brakowało też zarzutów o zbytnim niekiedy liberalizmie KKKP w postępowaniu, powiedział jednak trzeba, że nierzetelne oceny członków partii, zwłaszcza pełniących określone funkcje czy stanowiska, wydawałyby się nie do zaakceptowania dla organizacji. To również o czymś świadczy.

Rola i ranga organów kontrolnych partii była dominującym wątkiem wczorajszego, ostatniego w tej kadencji, plenarnego posiedzenia Krakowskiej Komisji Kontroli Partyjnej, w którym uczestniczył 11 m. in.: członek KC PZPR, I sekretarz KK Józef Gajewicz, sekretarz KK Władysław Kaczmarek.

„Jaka jest obecna kondycja partii? Na pewno lepsza,

niż jeszcze parę lat temu, ale czy jesteśmy dziś wszyscy zwarci w jej szeregach? Z tym różnie bywa... Nie ma pełnej jednności wśród nas; jednność między tym członkiem partii z wiecu 1-majowego czy zebrań POC a tym, spotkanym na wybiegach, czy na imieninach. Zbyt często kładziemy użyty po sobie, wykażemy za mało politycznej inicjatywy w życiu pozapartowym, nie przestrzegamy norm statutowych, zasad światopoglądowych (...). powiedział m. in. Jan Wolek. Nie dał — bo nie może być — recepty na to, jak być dobrym członkiem partii i jak właściwie działać w jej organach — Rajmund Jasiński. Akceptacja działań podejmowanych przez partię zależy nie tylko od jej programu, ale przede wszystkim od ludzi go realizujących. Zaś ci, pracujący w organach kontrolnych, muszą też być szczególnie wrażliwi na zło i ludzką krzywdę, muszą też „patrzeć, by ludzie na stanowiskach mieli czyste ręce i małe głowy”. Doświadczeni z pracy DKKP w Śródmieściu podzielił się Andrzej Witke. Dobrą formą były np. wyjazdowe posiedzenia DKKP do większych organizacji partyjnych w zakładach, co wpłynęło i na poprawę atmosfery politycznej w danym przedsiębiorstwie, i na aktywizację i wzmocnienie roli i rangi POP. Takie formy należałyby kontynuować. W podobnym tonie utrzymana była wypowiedź Stanisława Zygmontowicza, który zwrócił szczególną uwagę właśnie na znaczenie podstawowych ogniw partii: od ich rzetelności i skuteczności zależy później ilość spraw rozpatrywanych przez instancje kontrolne. O znaczeniu działalności profilaktyczno-wychowawczej KKKP mówił Stani-

Carol Rushton z Anglii prezentuje

Nowe zasady rehabilitacji

(Inf. wł.) W Ośrodku Rehabilitacji Dzieci w Radziszowie przebywa od kilku dni pani Carol Rushton kierująca podobną placówką w Middelbroug, przedstawicielka Światowej Organizacji Zdrowia, która prowadzi szkolenie w zakresie najnowszych metod fizykoterapii. Z jej doświadczenia i wiedzy korzysta liczna grupa polskich fizykoterapeutów z różnych placówek Krakowa i innych miast.

Carol Rushton przyjechała już po raz drugi na zaproszenie dyrektorki ośrodka w Radziszowie dr Kireny Rumpel, która wysoko ceni te kontakty i ich inspirującą rolę w pracy swojego zespołu. „Odwiedziliśmy wiele krajów — powiedziała pani Rushton — z moich obserwacji wynika, że w Polsce jest niedostatek sprzętu do ćwiczeń rehabilitacyjnych, ale są wyjątkowo oddane kadry, które z dużym poświęceniem pracują z dziećmi wymagającymi rehabilitacji. U nas warunki pracy są lepsze, lecz nie stają się chętnymi do tej trudnej działalności. Zamierzam w kontaktach z polskimi fizykoterapeutami skoncentrować się na pracy z małymi dziećmi z rozszereżeniem kręgotę, dystrofia mięśniowa, porażeniami mózgowymi”.

Jest to więc szansa dla dzieci o najcięższych uszkodzeniach. (km)

Katastrofy — wypadki — klęski żywiołowe

Trzynaście osób spłonęło w norweskim hotelu

(d) Z międzynarodowej kroniki wypadków jaką zaserowały nam wczoraj agencje prasowe, wybieramy najważniejsze doniesienia: OSLO. 13 osób zabitych i 51 rannych to tragiczny bilans pożaru w hotelu, który wybuchł w piątek nad ranem w Kristiansand, mieście położonym na południu Norwegii.

Przy użyciu helikoptera z 11-kondygnacyjnego budynku hotelu ewakuowano 135 gości. W akcji ratunkowej uczestniczyło około 200 osób.

BERLIN ZACHODNI. 11 osób zostało rannych w wyniku eksplozji, która nastąpiła w piątek o godz. 11.30 czasu lokalnego w stacji radiowej amerykańskich sił powietrznych.

Jak wynika z pierwszych doniesień, był to „wypadek przy pracy”, a nie akt terrorystyczny.

PARYŻ. We Francji ponownie wybuchła seria groźnych pożarów. W departamencie

Dziś kończy się XXI Zjazd Sekcji Chirurgów Klatki Piersiowej

Chirurdzy żegnają Kraków

(Inf. wł.) Sobota jest ostatnim dniem Zjazdu Sekcji Chirurgów Klatki Piersiowej Serca i Naczyń Towarzystwa Chirurgów Polskich, który odbywa się w Krakowie z szerokim udziałem naukowców ośrodków medycznych wielu krajów. W programie wczorajszych obrad były zagadnienia dotyczące o operacyjnym leczeniu wrodzonych i nabytych wad lewego ujęcia tętniczego, protezach naczyniowych, wczesnej rehabilitacji pooperacyjnej i psychologii klinicznej. Dyskusowano również na temat operowania wad serca u niemowląt w głębokiej hipotermii i o operacyjnym leczeniu tętniaków aorty wstępującej.

Dziś głównym tematem dyskusji będzie krążenie pozastawowe i ostra niewydol-

ność oddechowa po operacjach torakochirurgicznych. Po południu odbędzie się sesja dotycząca najbardziej kontrowersyjnych problemów z jakimi stykają się chirurdzy w walce z chorobami krążenia. Następnie zostaną wręczone nagrody za najlepsze prace.

Znane są już wyniki wyborów przewodniczącego Sekcji Chirurgii Klatki Piersiowej, Serca i Naczyń Towarzystwa Chirurgów Polskich — funkcję tę pełnić będzie prof. Roman Adamczyk z Katowic.

W dzisiejszym magazynie drukujemy rozmowę z znanym kardiologiem z Hanoweru, który brał udział w zjeździe — prof. Hansem G. Borstem. (km)

Z WĘŻEM NA KASĘ

Dwóch napastników wdarło się do kasy jednej z instytucji wenezuelskiego miasta Barcelona. W rękach jednego z złodziei znajdowały się duże rozmiarów... grzechotki. Śmiertelnie przerażona kasjerka bez protestu wyłożyła całą gotówkę — 32 tys. dolarów. Uciekając napastnicy zostawili węża „na pamiątkę”. Jakież było jednak zdziwienie policjantów, kiedy na miejscu napadu znaleźli nie żywego grzechotnika, lecz... gumową zabawkę.

ELLA FITZGERALD PO OPERACJI SERCA

Znana amerykańska wokalistka jazzowa Ella Fitzgerald przeszła operację serca. Operacja, która trwała kilka godzin, zakończyła się pomyślnie. Piosenkarka jest przytomna i jej stan jest zadowalający.

WYPADEK W ZOO

Podczas zwiedzania ogrodu zoologicznego w St. Helier na angielskiej wyspie Jersey do wybiegu z gorylami wpadł 5-letni Levon Merritt, który po upadku z wysokości 10 m stracił przytomność.

Ku przerażeniu rodziców i zwiędających, do nieprzytomnego chłopca podszedł patriarcha rodu, obrzydził goryl Yambo.

Głaskał chłopca, podczas gdy cała rodzina małp ze zdziwieniem przyglądała się intruzowi.

Po odzyskaniu przytomności chłopiec zaczął przeraźliwie krzyczeć, co spowodowało goryle. Wykorzystali to strażnicy i sanitariusze i wydobyli malca.

sport sport sport

Złoto dla Zorina, srebro i brąz dla Polaków

(Obs. wł.) Wczoraj w rejonie Czarnego Potoku k. Czeszochy rozegrano pierwszą konkurencję IV Mistrzostw Armii Zaprzyjaźnionych w biegu na orientację. Był to bieg indywidualny na dystansie ok. 15 km. Trasa była może nie zbyt trudna technicznie, ale bardzo szybka i preferowała dobrych biegaczy. Zgodnie z przewidywaniami walka o medale toczyła się między reprezentantami ZSRR i Polski. Początkowo prowadzi Polak Włodzimierz Dyzio, ale już na drugim punkcie kontrolnym prowadzenie objął Michał Zorin, który jako pierwszy przy-

bieg do mety i zdobył złoty medal. Tylko o 18 sekund wyprzedził on naszego reprezentanta Jacka Kozłowskiego,

brązowy medal wywalczył także Polak Włodzimierz Dyzio. Obrona tytułu mistrzowskiego sprzął 2 lat na Kubie Bułgar — Dambazow, był dopiero dziesiąty.

Tuż po minięciu linii mety zwycięzca M. Zorin powiedział: „Mam 26 lat, na co dzień startuję w Świerdłowsku. Wygrałem już do tej pory kilka poważnych zawodów m. in. Puchar Przyjaźni. W tym biegu najbardziej obawiałem się kolegów z drużyny oraz reprezentantów Wojska Polskiego”.

Zadowolony był trener naszej reprezentacji Roman Trzmielowski, który na co dzień trenuje Wawel. „Cieszę się, bo zarówno Kozłowski jak i

Dyzio to zawodnicy Wawela. Kozłowski ma dopiero 23 lata a Dyzio — 25 i jest aktualnym mistrzem Polski. Dyzio nie miał w ostatniej chwili włączony został do reprezentacji za chorego Olecha i nie sprawił mi zawodu. Mam też duże uznanie dla Michała Motyły, który na początku biegu skreślił nogę, a mimo to przybiegł na wysokości 7. pozycji”.

Wyniki: 1. M. Zorin (ZSRR) 78 min. 36 sek., 2. J. Kozłowski (Polska) 78 min. 54 sek., 3. W. Dyzio (Polska) 80 min. 0,8 sek., 4. S. Semenow (ZSRR) 80 min. 12 sek., 5. W. Sotnikow (ZSRR) 81 min. 28 sek., 6. R. Nagy (Węgry) 82 min. 0,9 sek.

Dziś bieg sztafetowy też w rejonie Czarnego Potoku. (s)

Lucznicze mistrzostwa Polski seniorów

Trojnar i Pasterzak liderami na półmetku

W drugim dniu mistrzostw Polski seniorów w lucznictwie, które rozgrywane są na stadionie KS Zwierzyniec w Krakowie, pogoda była bardziej kaskadowa dla zawodników niż w czwartek. Nie wiał już tak silny wiatr i stad też uzyskano lepsze wyniki. Wczoraj uczestnicy mistrzostw strzelali na dystansach 30 i 50 m. W klasyfikacji pań w łącznej punktacji na pierwsze miejsce wyszła M. Trojnar, która wyprzedza A. Maciągową tylko o 1 punkt. Walka o tytuł mistrzowski wśród luczników staje się coraz ciekawsza. O dwa miejsca awansowała E. Scibor z Nadwiślanu, ale strzelała jednak nierówno, miała chwile dekoncentracji, chyba nie zdola już walczyć się do walki o brązowy medal. Bardzo dobrze spisuje się

najmłodsza zawodniczka mistrzostw M. Jabłońska z Kmita Zabierzów, która przesuwała się o 6 miejsc do przodu w łącznej klasyfikacji.

Wyniki po 2 dniach mistrzostw: 1. M. Trojnar (Resovia) — 1232, 2. A. Maciągowska (Mazowsze) — 1231, 3. B. Rozwód (Kotwica) — 1226, 4. E. Scibor (Nadwiślan) 1197, 5. M. Jabłońska (Kmita Zabierzów) — 1142.

W konkurencji panów nadal prowadzi duet J. Pasterzak i K. Kwiecień i chyba nie odda już złotych miejsc. Także wczoraj lider strzelali na dystansach 30 i 50 m. W klasyfikacji pań w łącznej punktacji na pierwsze miejsce wyszła M. Trojnar, która wyprzedza A. Maciągową tylko o 1 punkt. Walka o tytuł mistrzowski wśród luczników staje się coraz ciekawsza. O dwa miejsca awansowała E. Scibor z Nadwiślanu, ale strzelała jednak nierówno, miała chwile dekoncentracji, chyba nie zdola już walczyć się do walki o brązowy medal. Bardzo dobrze spisuje się

jednak wciąż strzela poniżej swoich możliwości. Krakowiakom nadal ma duże szanse na zdobycie medalu w wieloboju.

Wyniki łączne po dwóch dniach: 1. J. Pasterzak (Orlesta) — 1288, 2. K. Kwiecień (Stella) — 1268, 3. J. Rejner (Marymont) — 1245, 4. K. Włosik (Nadwiślan) — 1238, 5. K. Kaleta (Nadwiślan) — 1226, 6. W. Kozioł (Dąbrowa) — 1223, 7. Z. Kotfisz (Nadwiślan) — 1215.

Dziś o godz. 10.00 a jutro o godz. 9.00 dalszy ciąg zawodów. W niedzielę o godz. 16.00 na krakowskim Ryнку Głównym medalistów w wielobojach wezmą udział w jeszcze jednej konkurencji, ale już po zakończeniu w strzelaniu do „kura”. Będzie to zapewne bardzo atrakcyjny finał jubileuszowych 50. mistrzostw Polski w lucznictwie. (T. G.)

Parlamentarzyści z RFN w Krakowie

Prezydent Krakowa Tadeusz Salwa przyjął 5. września br. delegację parlamentarzystów RFN, na czele z Karlem Helmsenem, deputowanym do Bundestagu.

Prezydent zaprezentował obszerną informację o naszym mieście a zachodni Niemcy goście podkreślili ze swej strony satysfakcję z pobytu w Krakowie, który jest miastem o znaczeniu europejskim.

Z dalekopisu

„BŁĘKITNY EKSPRES”

Jedynym miejscem w RPA gdzie apartheid nie obowiązuje, jest luksusowy pociąg o nazwie „Błękitny ekspres”. Dostęp do jego przedziałów ma każdy, niezależnie od koloru skóry, pod warunkiem, że może opłacić koszt przejazdu — 675 dolarów.

Jest to prawdziwy pięcogwiazdkowy hotel i restauracja na kółkach. Za nieskazitelnie czystymi szafkami o barwie złotej kryją się 3-pokojowe apartamenty wyposażone w łazienki i natryski.

Z WĘŻEM NA KASĘ

Dwóch napastników wdarło się do kasy jednej z instytucji wenezuelskiego miasta Barcelona. W rękach jednego z złodziei znajdowały się duże rozmiarów... grzechotki. Śmiertelnie przerażona kasjerka bez protestu wyłożyła całą gotówkę — 32 tys. dolarów. Uciekając napastnicy zostawili węża „na pamiątkę”. Jakież było jednak zdziwienie policjantów, kiedy na miejscu napadu znaleźli nie żywego grzechotnika, lecz... gumową zabawkę.

ELLA FITZGERALD PO OPERACJI SERCA

Znana amerykańska wokalistka jazzowa Ella Fitzgerald przeszła operację serca. Operacja, która trwała kilka godzin, zakończyła się pomyślnie. Piosenkarka jest przytomna i jej stan jest zadowalający.

WYPADEK W ZOO

Podczas zwiedzania ogrodu zoologicznego w St. Helier na angielskiej wyspie Jersey do wybiegu z gorylami wpadł 5-letni Levon Merritt, który po upadku z wysokości 10 m stracił przytomność.

Ku przerażeniu rodziców i zwiędających, do nieprzytomnego chłopca podszedł patriarcha rodu, obrzydził goryl Yambo.

Głaskał chłopca, podczas gdy cała rodzina małp ze zdziwieniem przyglądała się intruzowi.

Po odzyskaniu przytomności chłopiec zaczął przeraźliwie krzyczeć, co spowodowało goryle. Wykorzystali to strażnicy i sanitariusze i wydobyli malca.

Kolejne zwycięstwo lidera?

Dziś i jutro piłkarze I i II ligi rozegrają kolejne mecze. W ekstraklasie najciekawsze zapowiadają się spotkania: Lechia Poznań z Pogonią Szczecin, Polonii Bytom z Górnikiem Zabrze oraz ŁKS z Widzewem. Pozostałe mecze: Lechia — Stal Mielec, Ruch Chorzów z Legią, Zagłębie Lubin, GKS Katowice — Olimpia Poznań, Górnik Wałbrzych — Śląsk.

W II lidze w II grupie prowadzą w tabeli Wisła, podjeżdżają Włókniarz Pabian-

ice i wystąpi w roli faworyta. Liczymy na zwycięstwo wślaków i na dobrą grę. Ciężko zapowiada się pojedynki Górnika Zabrze z Hutnikiem Kraków. Większe szanse na zwycięstwo mają gospodarze, ale być może krakowianie przebudzą się w wakacyjnej drzemce i sprawią niespodziankę. Beniaminek Sandecja podejmuje Resovię i będzie zapewne chciał znów wykorzystać atut własnego boiska. (tg)

„Europa '86”

Dziś poznamy finalistów międzynarodowego turnieju juniorów w piłce nożnej „Europa-86”. Turniej ten przyciąga się do popularzacji piłki nożnej w małych miejscowościach, w tym roku mecze grają się w Zabierzowie, Myślenicach, Sułkowicach, Skawinie, Rudawie. Rangę turnieju podwyższają władze miejskie Krakowa, dzisiaj wiceprezydent m. Krakowa Jan Nowak przy-

mie delegację klubów uczestniczących w turnieju.

Wczoraj rozegrano dwa mecze. W Skawinie reprezentacja Krakowa pokonała „Łódź 2:0 (1:0), a bramki zdobyli Szwerczyk i Marzec. W Zabierzowie reprezentacja Polski pokonała Inter Bratysława 3:0.

Dziś w Rudawie Kraków gra z Unią, a w Niepołomicach Polska z Katowicami. Początek o godz. 16.30. W niedzielę o godz. 11.30 na boisku Krakowa Jan Nowak przy-

W kilku wierszach

(tg) Po zakończeniu fazy eliminacyjnej w mistrzostwach świata siatkarskich nastąpiła dwudniowa przerwa. W niedzielę rozpoczyna się mecz półfinałowy z udziałem 12 zespołów. Spotkania w grupach przyniosły tylko jedną niespodziankę, w postaci porażki siatkarek ZSRR z zespołem NRD.

13. partia kontynuowanego w Leningradzie meczu o szachowe mistrzostwo świata między obrońcą tytułu Kasparowem i Karpowem zakończyła się po 41 posunięciach remisem. Prowadził Kasparow 7:8.

Becker i niespodziewanie Meier awansowali do półfinału tenisowych mistrzostw USA rozgrywanych na kortach Flushing Meadow. Drugą pa-

re półfinałową tworzą Lendl i Ederg.

Nie wiedzie się polskim hokeistom w turnieju o nagrodę „Sowietskogo Sportu”. Doznał on kolejnej porażki, tym razem z SKA Moskwa w Leningradzie 1:0 (0:3, 1:2, 0:4).

Rozegrano w Brukseli tradycyjny miotył lekkoatletyczny o Memorial Ivo van Damme. Na starcie stanęło wielu czołowych lekkoatletów świata. W biegu na 400 m ppł Genowefa Blaszk zajęła drugie miejsce z czasem 54,47, gorszym od rekordu kraju o 0,2 sek. Ewa Kasprzyk ułapiła się w biegu na 200 metrów na trzeciej pozycji, z wynikiem — 22,53. Wspaniałą formę demonstruje kanadyjski sprinter Ben Johnson. Nie dał on szans rywalom w biegu na 100 metrów — 10,06.

Porażka żużlowców Unii

W walegim meczu I ligi żużlowej tarnowska Unia przegrała w meczu wyjazdowym z Apatorem Toruń 2:69. Najwięcej punktów dla tarnowian zdobyli: Nowak 7 i Jasek 4. (g)

Kalendarzyk sportowy

LUCZNICTWO. Mistrzostwa Polski: sobota godz. 10, niedziela godz. 9, boisko Zwierzyniec.

Pod koniec 1940 r. i w pierwszej połowie 1941 r. Oskar Lange nie rezygnuje z szeroko zakrojonych prac naukowych. Niejako równolegle uczestniczy w życiu politycznym. Podejmuje próby zbioru funduszy na rzecz ruchu podziemnego w Polsce. W artykułach poleca analizę polityczną toczącego się zbrojnego konfliktu światowego. W naszym drugim odcinku opartym na VIII tomie „Dzieli” Oskara Langego wydanych przez PWE, najwięcej uwagi poświęcamy tej sprawie.

30 listopada w czasopiśmie „Wolność — Freedom” ukazał się artykuł O.L. pt. W sprawie dr. Piotrowskiego*. O.L. stwierdza: „Jako jeden z tych, którzy od dawna starali się zainteresować

się do gospodarczego rozwoju ujarzmionych narodów, lecz ogranicza się do eksploatacji ich bogactw naturalnych i rolnictwa. Nie przynosić ujarzmionym narodom korzyści płynących z uprzemysłowienia, przeobraża na stałe ich gospodarkę w swoisty Hinterland, ograbyany z zasobów rzeczowych i ludzkich. Imperializm faszystowski jest zatem spowinowacony z polityką kolonialną okresu merkantylizmu. Nie rodzi on tendencji do usamodzielnienia kolonii, prowadzi raczej do uwiecznienia ciężącego na nich jarzma.

Oprócz tego, faszyzm wprowadza metody polityki kolonialnej do samego serca Europy. czego widowym przykładem jest polityka niemiecka w Czechosłowacji i w Polsce. Polityka ta zmierza do utrwalenia w tych krajach mniejszości niemieckiej w roli ras panującej i do zepchnięcia ludności miejscowej do statusu na-

wyniku wojny nie sprowadzają się do samego tylko zastąpienia dominacji imperializmu jednego typu — dominacją innego. Istnieją inne, dużo poważniejsze konsekwencje, które wpłyną bezpośrednio na losy Europy, a na dalszą metę — Stanów Zjednoczonych. Poprzednia wojna nie potwierdziła leninowskiej tezy o rewolucji światowej: doświadczenie wykazało, że do rewolucji dochodzi tylko wskutek klęski militarnej. Ponieważ w czasie ostatniej wojny struktura gospodarcza, społeczna i polityczna była po obu stro-

stąpiłyby po klęsce Niemiec, byłyby zupełnie różne od zmian, do jakich doszłyby w razie klęski Francji i Wielkiej Brytanii. Zwycięstwo Niemiec doprowadziłoby do ustanowienia faszystów w Europie zachodniej, podobnie jak dotychczasowe niemieckie zwycięstwa dyplomatyczne doprowadziły już do ustanowienia lub wzmocnienia faszystów w Europie środkowej. Tak więc rezultatem byłaby faszystyzacja Europy i nieopamiatany wzrost faszystowskich tendencji w Stanach Zjednoczonych.

Klęska Niemiec natomiast przyniesie rewolucję proletariacką w Niemczech i rewolucję chłopską w całej Europie środkowej i wschodniej. Rewolucje te toczą nowe życie w ruch robotniczy Francji i Wielkiej Brytanii, przynosząc również doniosłe skutki wewnętrzne w Stanach Zjednoczonych. Może to udaremnić imperiali-

styczny polskie klasy rządzące. Jeszcze długo po ucieczce z kraju rządu i naczelnego wodza robotnicy Warszawy, prowadzeni i inspirowani przez Polską Partię Socjalistyczną i Bund, skutecznie powstrzymywali napór nieprzyjaciela. Pokonał ich dopiero głód i ogień. Obrona Warszawy stanowiła jeden z wielkich bohaterstw rozdziałów w historii klasy robotniczej, na równi z czynami Jakobińców, Komuna Paryska, walkami w Wiedniu i obroną Madrytu. Płynnie stała nauka dla socjalistów w innych krajach, która powinna oddziaływać na ich stosunek do wojny. „Poparcie udzielane walce zbrojnej przeciwko Niemcom hitlerowskim nie oznacza oczywiście poparcia dla celów politycznych obecnych rządów”. Cele te są reakcyjne i ruch socjalistyczny musi się przeciwstawić, choćby w interesie bezpośredniej skuteczności wysiłku wojennego.

Z teki dokumentów OSKARALANGEGO

Nauki dla socjalistów, Sikorski i modlitwy do Armii Czerwonej

społeczeństwo amerykańskie w sprawach przysięgi ukształtowania Europy, wiem z własnego doświadczenia, że poparcie amerykańskie można uzyskać tylko na podstawie prac nad rekonstrukcją całej Europy, a nie tylko poszczególnego kraju. Uchylanie się od udziału w takich pracach pozbawiłoby nas głosu w sprawie przysięgi kształtowania Europy”.

30 listopada O.L. wygłosił odczyt w stowarzyszeniu murzyńskim (Foreign Relations Forum) pt. „Defeat and Reconstruction of Poland” (Upadek i odbudowa Polski).

W listopadzie ukazał się numer „The Modern Quarterly”, zawierający m.in. — pt. „Should the Socialist Support the War?” — wypowiedź O.L. na temat stosunku socjalistów do toczącej się wojny. Tekst odpowiadał treściwo fragmentem pisanej przez O.L. w 1939 r. broszury „Socializm międzynarodowy a wojna” — (... red.)

1. Istnieje podstawowa różnica pomiędzy imperializmem brytyjskim i francuskim a imperializmem niemieckim. O ile ona pierwsze są już syte i znajdują się w stanie rozkładu, o tyle drugi jest pełen sił żywotnych i agresywny. Wojna może tylko wzmocnić siły odśrodkowe działające w łonie pierwszej grupy imperialistycznej, zwycięstwo Niemiec natomiast utwierdziłoby władzę imperializmu młodego i żywotnego, który byłby i uciążliwy, i stabilniejszy od starych imperializmów. To, że ucisk imperializmu niemieckiego okazałby się uciążliwszy, staje się oczywiste, jeśli porównamy faszystowskie metody totalitarne z ograniczonymi, niemniej jednak istniejącymi swobodami organizacji politycznej i gospodarczej, pozostawianymi na przykład ludności miejscowej w Indiach Brytyjskich. To zaś, że imperializm ten byłby stabilniejszy, wypływa z różnic gospodarczych między imperializmem liberalno-kapitałistycznym a imperializmem faszystowskim. Imperializm w krajach liberalno-kapitałistycznych opiera się na ekspansji kapitału (przyciąganie przez wyższe zyski) i prowadzi w rezultacie do uprzemysłowienia kolonii, stwarzając w ten sposób siły społeczne dążące do emancypacji. Imperializm faszystowski nie kieruje się motywem zysku prywatnego, ale stanowi część składową totalitarnej gospodarki państwowej. Dlatego nie przyczynia



Na obozie ZNMS w Witowie (lato 1931 r.). Repr. Jacek Wojsław.

rodów niższych. To prawda, że obecna wojna jest konfliktem dwóch imperializmów. Ale jest to konflikt między imperializmem „w odrocie” a imperializmem u szczytu swej ekspansji. Już z tego choćby powodu wynik tej walki nie może być obojętny dla ruchu socjalistycznego.

2. Jednakże konsekwencje czysto militarnego

nach (z wyjątkiem Rosji) w przybliżeniu jednako, zagadnienie, która strona zostanie pokonana, sprowadza się w gruncie rzeczy do problemu, który kraj ulegnie rewolucji — w zasadzie tego samego rodzaju. Także i teraz jest prawdą, że rewolucyjne zmiany nastąpią tylko w rezultacie klęski. Jednakże zmiany, które na-

styczne ambicje Francji i Wielkiej Brytanii i dać szansę ruchowi robotniczemu w tych krajach. Jeśli Niemcy zwyciężą, szansa taka nie powstanie. W takim przypadku wszystko, czego można oczekiwać — to tryumf faszystów w Europie i, o czym już była mowa, wyłonienie się nieodpartych tendencji faszystowskich gdzie indziej. Dodajmy, że stosowanie przez hitlerowców metod imperializmu kolonialnego do zarządzania krajami podbitymi musiałyby zredukować konflikty społeczne w Europie do poziomu prymitywnego nacjonalizmu plemiennego.

W dalszym ciągu artykułu (i wcześniejszego odcie listu do Lilian Symes) O.L. stwierdzał, że w takiej sytuacji „międzynarodowy ruch socjalistyczny nie może sobie pozwolić na brak zainteresowania wynikiem wojny” i „jego głównym zadaniem musi być zapobieżenie zwycięstwu Niemiec”. Taką jest opinia wszystkich prawie socjalistów niemieckich i austriackich. „Gdyby socjaliści brytyjscy i francuscy odmówili swego poparcia, przysporzyłoby jedynie korzyści Hitlerowi i wydaliby na siebie wyrok śmierci”. „Zależność losów socjalizmu europejskiego od wyniku wojny została jasno ukazana w Europie wschodniej. Losy czeskiego i sudecko-niemieckiego ruchu robotniczego zostały przypieczętowane w Monachium, zaś losy socjalistów polskich i żydowskich — przez podbój Polski. Co miały zrobić Polska Partia Socjalistyczna i Bund? Skapitulowały przed faszystami, wydały na zagładę swe organizacje związkowe i kulturalne, zgodziły się na obozy koncentracyjne, więzienia i plutony egzekucyjne dla swoich członków, skazały robotników na hitlerowskie niewolnictwo przemysłowe, a chłopów na hitlerowskie wyzysk kolonialny — po to tylko, aby wyrazić swoje potępienie moralne dla grzechów popełnianych przez klasy rządzące francuskie, brytyjskie i polskie? Czy mieli podporządkować się hitlerowcom, wznosząc równocześnie błagalne modły o cudowne wyzwolenie przez rewolucję światową? Konkretna sytuacja, w jakiej się znaleźli, odsłania całą beznadziejność moralizatorskiego pacyfizmu i rewolucyjnego romantyzmu. Wybrali opór z bronią w ręku. Idąc w ślady Jakobińców, stawili faszystom opór bardziej skuteczny niż ten, do jakiego byli zdolni zdemoralizowani przez fa-

„Walka przeciwko imperializmowi o wyzwolenie narodów kolonialnych (zwłaszcza Indii), jak również przeciw postawie klas rządzących Anglii i Francji, uchylających się od poniesienia niezbędnych kosztów tej wojny, jest nieodłączna od walki o pokonanie Niemiec hitlerowskich”. Dla rządów reprezentujących interesy klas posiadających „wojna ta nie jest wojną o demokrację”, ale zadaniem socjalistów właśnie jest „przekształcenie jej w wojnę o demokrację i pokonanie faszystów” (red.).

30 stycznia O. L. wystosował obszerny list do prof. S. Lynda: „(...) zaproponowałam mi, a także niektórym z moich przyjaciół, zorganizowanie Komitetu American Friends of Polish Democracy. Zadaniem jego będzie udzielanie pomocy organizacji podziemnej „Wolność-Freedom” działającej na terenach okupowanych przez hitlerowców (...) oraz demokratycznym postępowym siłom działającym wśród polskiej emigracji (zarówno w Anglii jak i w kraju). Oczekuję się, że Friends będą w ścisłym kontakcie z ruchem podziemnym działającym w innych krajach postępujących pod hitlerowską okupacją (w szczególności w Czechosłowacji i w Niemczech oraz w krajach skandynawskich) a także, że pomogą oni w skoordynowaniu wszystkich tych ruchów w kierunku zjednoczonej i demokratycznej Europy (...) Prof. P. Douglas i Mr. Louis Adami zgodzili się na pełnienie funkcji wiceprezidentów (...) Stroną administracyjną zajmą się dwaj przyjaciele dr Aleksander Hertz i dr A. Penzik. Prof. Hertz jest jednym z czołowych socjologów i autorem wybitnej pracy na temat „Socjologii faszystowskich partii politycznych”. Oprócz tego jest wybitnym przywódcą polskiej demokracji, był członkiem partii demokratycznej. Dr Penzik jest jednym z wybitnych członków Polskiej Partii Socjalistycznej, który większą część swojego życia poświęcił polskiemu ruchowi robotniczemu. Jego nieprzejednana opozycja przeciw arytmokratycznemu reżimowi polskiemu zaprowadziła go do obozów koncentracyjnych i naraziła na liczne prześladowania (...) Będzie z nimi wspólnie działał inny mój przy-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

Prezentujemy drugi fragment książki naszego redakcyjnego kolegi Przemysław Osuchowski, złożonej do druku w Państwowym Zakładzie Wydawnictw Lekarskich pod roboczym jeszcze tytułem „Biada ludziom bez serca”.

Pretekstem do jej napisania stała się — uznana za historyczną — transplantacja serca wykonana 11 maja 1966 roku na Oddziale Kardiologii szpitala w Zabrzu przez zespół lekarzy kierowanych przez docenta Zbigniewa Religę. Mija właśnie czwarty miesiąc, pacjent cieszy się znakomitą zdrowiem.

Autor postanowił pokazać obfitującą w sensację i bardzo dramatyczne momenty wyścigu najlepszych kardiologów do pierwszej transplantacji serca. Dokonał jej jak wszyscy pamiętamy, chirurg z Kapsztadu Christian Barnard. 3 grudnia 1967 roku o godzinie szóstej nad ranem krzyknął na całą szlę operacyjną: „Jest, ono pracuje!” ONO — serce 23-letniej urzędniczki bankowej, potrąconej przez samochód, wyszczerzone 57-letniemu Louisowi Washkansky'emu. Tak, tak, to nazwisko brzmi „z polską” nieprzypadkowo.

Rocznice na świecie wykonuje się około stu transplantacji serca. W Polsce podjął taką próbę jako pierwszy profesor Jan Moll w styczniu 1969 roku w II Klinice Chirurgicznej AM w Łodzi. Na kolejny szturm oczekaliśmy 18 lat, a 5 listopada 1985 roku. Niestety. Pierwszy Polak, który przeżył pomyślnie samą operację przeszczepu serca, zmarł po paru dniach. Dopiero kolejna operacja zespołu docenta Religi można było ogłosić pełnym sukcesem.

Dziś kończy w Krakowie obrady XXI Zjazd Chirurgów Klatki Piersiowej Serca i Naczyń. Zgromadził on przedstawicieli Towarzystwa Chirurgów Polskich i wybitnych kardiologów i kardiologów z wielu krajów świata. Transplantacje serca były jednym z jego tematów.

Historia kardiologii i z dziejami przeszczepów zrosło się już na stałe powiedzenie o pływakach stojących nad basenem z zimną wodą i zastanawiających się, który pierwszy na wskoczyć. Tak właśnie obrazowo przedstawiono sytuację, jaka zaistniała w II połowie lat sześćdziesiątych przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych. Wszelkie techniczne przygotowania do przeszczepienia serca od człowieka do człowieka zostały zakończone. Zastanawiano się tylko kto pierwszy ma zaryzykować. Stawiano przede wszystkim na Shumwaya, Lowera i Kantrowitza. W listopadzie 1967 r. Norman E. Shumway z Uniwersytetu Stanforda w Palo Alto oświadczył: Sądymy, że droga do przeszczepienia serca od człowieka do człowieka jest urotworzona... Osiągnięliśmy teraz w laboratorium taki stopień uprawy przy przeszczepieniu serca, że jesteśmy przekonani, iż moglibyśmy chorego z przeszczepionym sercem odpowiednio leczymy. Wiele problemów emocjonalnych wiąże się z sercem. Opinia publiczna znajduje się na drodze do bardziej liberalnej postawy... Chociaż eksperymenty ze zwierzętami są prowadzone nadal... stoimy na progu pierwszego przeszczepu od człowieka do człowieka.

Wiedziano więc już jak. Nie było też wątpliwości, co do miejsca, w którym przeprowadzony zostanie pierwszy przeszczep — miały to być oczywiście Stany Zjednoczone. I niewiele brakowało, aby człowiekiem okrytym laurami został profesor Adrian Kantrowitz, który 6 grudnia 1967 r. siedemnastoletniemu chłopcu wszczepił serce innego dziecka zmarłego w następstwie nieszczęśliwego wypadku. Serce wprawdzie funkcjonowało tylko przez kilka godzin, ale i to by wystarczyło aż nadto, aby cały splendor spaść na Kantrowitza i nowojorski „Maimonides Hospital”. Stało się jednak inaczej.

Prof. Jan Moll opowiadał mi, że kiedy w 1958 roku przebywał w praktyce na Minneapolisa u słynnego profesora Waltona C. Lilleheia, asystował przy operacjach mistrza. Zażywał był drugim lub trzecim asystentem. Stąd stał na tyle daleko od operowanego serca, że niewiele widział. Natomiast pierwszy, lub drugim asystentem profesora często bywał 37-letni chirurg z Kapsztadu Christian Barnard. Dr Jan Moll nie pałał do niego sympatią. Dziwił się, że ktoś przebywa tyle tysięcy kilometrów tylko po to, aby zajmować się głównie podrywanymi cudzymi żon. Jednak temu dość swobodnemu trybowi życia Barnarda Polak zawdzięczał to, że niekiedy ten, z powodu „przechłodzonego” wieczoru lub weekendu spóźniał się na sale operacyjną, wskazywał na jego miejsce. O wyniesionych choćby z tego korzyściach przekonywał się w późniejszych latach tysiące polskich pacjentów. Ale przyjrzyjmy się bliżej sylwetce niesfornego Christiana.

Na świat przyszedł w 1922 roku w rodzinie biednego kandydaci Armii Zbawienia w Karru, malej południowoafrykańskiej osadzie. Dzięki uporowi matki wraz z bratem Mariusem ukończył medycynę i zajął się chirurgią. Praktykował w prowincjonalnym miasteczku Ceres. W latach 1954—55 pracując już w „Groote Schuur Hospital”. Podobno nieczym specjalnie, poza wygórowanymi ambicjami, się nie wyróżniał. Patentowanym ośmiem z pewnością jednak nie był, sko-

ro w 1955 roku wysłano go na stypendium do USA, gdzie w ciągu dwóch lat ukończył studia normalnie trwające lat sześć. Później właśnie praktykował u Lilleheia. W 1958 r. powrócił do Kapsztadu i w tamtejszym szpitalu, anonimowo, wykonał pierwszą w RPA operację zastawek serca przy zastawieniu sztucznego płucoserca, które otrzymał w prezencie pożałowanym od amerykańskich kolegów. Wkrótce został szefem oddziału chirurgii klatki piersiowej i rozbudo-

„Biada ludziom bez serca” (2)

wał zespół kardiologów „Groote Schuur Hospital” do rozmiarów zespołu przeszczepieniowego. Z tym, że myślał prawdopodobnie o przeszczepach nerek. W celu zgłębienia tajników tej metody leczenia wyjechał w 1966 roku na kolejni stypendium do Ameryki, gdzie praktykował u doktora Hume'a w Richmond. Tam też spotkał doktora Richarda Lowera, który wraz z doktorem Shumwayem w Palo Alto pracował od lat nad techniką przeszczepiania serca. Barnard wykorzystał oczywiście okazję do poznania tajników i tej operacji. Po powrocie do Kapsztadu o serce zupełnie zapomniał. Rozpoczął przygotowania do przeszczepu serca ludzkie-

go. To był początek jednego z najstraszliwszych wyścigów do sukcesu w historii medycyny.

Dwa lata później Christian Barnard opublikował książkę-bestseller zatytułowaną „One Life” (Jedno życie). Na jej kartach odnajdujemy ślady niezaspokojonej nigdy żądzy autora w osiągnięciu powodzenia. Oto fragment, w którym opisuje swoje wysiłki, by zmusić córkę — Deirdre do zrobienia kariery sportowej w jeździe na nartach wodnych:

„Byłem całkowicie pewny, że ona może zwyciężyć w zawodach o mistrzostwo (świata — dop. PO) i skoncentrowałem się na jej karierze. Nie wiedziałem, czy wiele osiągnie w chirurgii serca... Może osiągnie coś, a może nie. Fotografia Deirdre była we wszystkich gazetach. Grałem się w promieniach tej sławy”. To jednak nie zaspokajało jego ambicji. Chciał, aby córka z taką samą pasją dążyła do celu jak on. Niestety „nie miała niezbędnej instynktu zdobywczości... ani żądzy, aby być najlepszą. Żądzę, żeby nie można przeszedł na nikogo... Mimo wszelkich wysiłków nie udało mi się przemienić na nią mojego pragnienia zwycięstwa... Nadzieję, czas, w którym musiałem zaprzestać posługiwania się moją córką jako środkiem do zadowolenia moich własnych ambicji... Gdy już nie byłem zmuszony do przeszczepiania pragnienia kariery na moją córkę, skoncentrowałem się na czymś o wiele większym, na przeszczepach...”

I rzeczywiście, skoncentrował się. W ciągu praktycznie kilku miesięcy zakończył przygotowania zespołu. Sam miał na soba kilka prób na zwierzętach. Raz przeszczepił też nerkę. Pozostawało więc czekać na pacjenta. W rachubę był brany nieuleczalnie chory pozałowiec w krytycznym stanie, tak aby ryzyko było jak najmniejsze. Działalność wstrząsająca wydaje się, że do tak trudnej operacji Barnard przystępował nie znając praktycznie w ogóle problemów odrzucenia serca. Mimo to w październiku 1967 r. zwrócił się do ordynatora oddziału kardiologicznego „Groote Schuur Hospital” prof. Val Schirre'a z prośbą o pacjenta. Profesor był delikatnie mówiąc, zaskoczony. Przekonał nie było go łatwo. Christian Barnard jednak się upierał.

— Wszystko jest gotowe — powiedziałem — zespół istnieje i wiemy, jak mamy to zrobić.

— Skąd pan ma to, wiadzieć, że swoich doświadczeń na psach?... Psy pańskie żyły bardzo krótko. Znam poważnie pan przystąpić do sprawy, musi pan osiągnąć dłuższe okresy ich przetrwania.

— Nie mam zamiaru osiągnięcia dłuższych okresów życia. Z psami nie można postępować tak samo jak z ludźmi. Psów nie można leczyć środkami przeciwdrożdżeniowymi jak ludzi.

— Nie jestem tego pewien...

— Ale ja to wiem. W Richmond studiowałem tę sprawę i w naszej transplantacji nerek zastosowałem z powodzeniem. Ja znam dokładnie leczenie takiego pacjenta. Wszystko, czego potrzebujemy, to aby pan dał nam pacjenta do dyspozycji...

— Myślę, że musimy przedtem rozważyć dokładnie wszelkie ryzyko...

— O jakim ryzyku pan mówi?... Zapytałem i zadaniem sobie trud, aby się opamiętać... Przeprowadzimy przeszczepienie u człowieka nieuleczalnie, beznadziejnie chorego, któremu do końca życia pozostało tylko kilka godzin lub dni — i to pan nazywa ryzykiem?

— Wielu ludzi oceniłoby to tak.

— Ale nie pacjent leżący w agonii i to pan wie. Będzie on pana błagał. Będzie zebrał o szansę, bo dla niego to szansa, a nie ryzyko.

„W ciągu ostatnich dwóch tygodni października przesła-dowałem stale profesora Schirre'a i w dzień, i w noc kładłem mu do uszu...”

Jak widać, Barnard bardzo się spieszył. Dlaczego? Niektórzy oskarżali go o przesadną pewność siebie, nawet hochsztaplerkę. Wielu kręło w oczy to, że profesor lubił i umiał cieszyć się życiem. Ale wówczas w 1967 roku jeszcze nikt nie wiedział o najważniejszej... Profesor Barnard wcale nie patałach, lecz, sprawny, doświadczony lekarz, jako pierwszy odkrył największe nieszczeście swojego życia. Jego ręce wchodziły w początkową fazę choroby artretycznej. Dlatego musiał się spieszyć. Wiedział, że za rok, dwa może nie być w stanie stanąć przy stole operacyjnym. Przewidywał słusznie. W latach siedemdziesiątych choroba na-

PRZEMYSŁAW OSUCHOWSKI

OLIMPIADA

długi czas wyeliminowała go z grona praktykujących kardiologów.

Tymczasem rok 1967 powoli zbliżał się do końca. Był już listopad.

*

W żydowskiej dzielnicy Kowna Sióboce na początku naszego wieku żyła biedna rodzina Washkanskich. Ojciec zajmował się jakimś drobnym handlem, żona prowadziła dom, na głowie mieli gromadkę czworga dzieci. Kiedy zurnalisz całego świata zaczęli spisywać dzieje tej rodziny poszukiwała się już ona nazwiskiem „Washkansky”. Jak brzmiała w rzeczywistości, przed emigracją na drugą półkulę, trudno dziś ustalić. Może Waszkański, może Waszkowski, a może nawet Waszkowski. Któż to wie? Łatwo się jednak domyślić, że mały Louis musiał znać po polsku nie tylko kilka słów. Ojca nie pamiętał. Historia dramatycznych dni i wojny światowej i wojny domowej w Rosji rozdzieliła rodzinę. Ojciec rodziny wyjeżdżał na „wizyty” do Afryki Południowej nie mógł przysłać, że polczy się z rodziną dopiero po osiemnastu latach. Zresztą z dziećmi tam by wrócił wcześniej do Kowna, i to tak znowu z dziećmi tam by nie zastał. Wszyscy mieszkańcy Sióbock, podejrzani o szpiegostwo na rzecz Niemców, zostali w 1915 roku wywiezieni na Krym. I tak cieszył się, że nie deportowano ich na Syberię. W Melitopolu na Krymie przetrwali trudny czas wojny i rewolucji. Po powrocie do Kowna nie zagrali w nim długo miejsca. W 1923 r. wyjechali śladem ojca na Przylądek Dobry Nadziei. Tam warunki bytowe rodziny, wbrew pozorom, wcale nie były lepsze. Na szkoły nie było pieniędzy. Louis, silny, barczysty młodzieniec, o charakterystycznych śmiesznych rysach, podobnie jak i ojciec zajął się pracą w branży spożywczej. Dzięki elokwencji i dowcipowi stał się szybko wśród rówieśników gwiazdą towarzystwa. Przez wszystkich uznawany był zawsze za szlachetnego. Bez najmniejszego zadraśnięcia przetrwał lata 1940—1945, kiedy to w szeregach południowoafrykańskiej armii walczył w Kenii, Egipcie i we Włoszech. Po powrocie do Kapsztadu szybko się ożenił i choć firmy, które próbował zakładać, w krótkim czasie pajaływały, nie było to w stanie popsuć jego życiowego optymizmu. Lubił się dobrze bawić i czynił to nader często. Pod koniec lat pięćdziesiątych, kiedy na utrzymaniu miał już nie tylko żonę, ale i paroletniego syna Michała, szczęście powoli zaczęło go opuszczać. Wpierał dopadła go cukrzyca, a po paru latach w 1959 r. nagie zaślabinie i silne bóle w piersiach. Washkansky tak wierzł w swoją szczęśliwą gwiazdę, że nawet nie pofatygował się do lekarza. Dopiero po roku okazało się, że był to pierwszy zawał i ostatnie „ostrzeżenie”. Nie wykorzystał go i zryłymi krokami zaczęła zbliżać się ostateczna „dyskwalifikacja”. W 1960 przeżył drugi zawał. Wprawdzie lekarze zalecali pobyt w szpitalu, ale do kogo ta mowa. Washkansky nadal pracował jak wół, czasem łykał jakieś tabletki i jak za dawnych, dobrych lat razem z żoną czynili częste wypadki do znajomych. W 1965 r. schwył go ból tak straszliwy, że mimo dotychczasowej niezmolności wyładował w szpitalu. To był już zawał trzeci. Ale Washkansky przetrzymał i to. Jednak mięsień serca był już całkowicie zniszczony. Nie wiadomo, jakim cudem po kilkutygodniowym pobycie w klinice znów się pozbierał i znów, co nieprawdopodobnie, zaczął jeździć z towarem do swoich stałych klientów. Jednak z tygodnia na tydzień jego zdrowie się pogarszało, nie

był już wkrótce w stanie wsiąść do samochodu. Miał niemal zupełnie nieczynne naczynia wieńcowe serca, ślady wieloletnich zawałów, niewydolność nerek, zastój w płucach i początki puchliny. Ale nawet w takim stanie ten niespożyty człowiek nie opuszczał ani mezców ulubionej drużyny, ani party u sąsiadów. Kiedy trafił po raz pierwszy do „Groote Schuur Hospital” lewa komora serca była już tak zniszczona, że zamiast 15 litrów na minutę tłoczyła za ledwie dwa i pół litra krwi. Dwie tętnice wieńcowe były całkowicie zamknięte, trzecia również prawie nie pracowała. Kiedy profesor Barnard poproszony o konsultację przejrzał wyniki badań, odmówił jakiegokolwiek szansy leczenia operacyjnego. Washkansky'ego uznano za nieuleczalnie chorego i odesłano do domu. A ten, choć nie był w stanie wypowiedzieć więcej niż trzech słów na raz, bo brakowało mu oddechu, próbował wrócić do pracy! Przekonywał wszystkich, że świetnie się ma, a jedynie, co uczynił w związku z chorobą, to wysłał zawiadomienie do południowoafrykańskiej policji z prośbą o skreślenie go z listy rezerwistów, bo ostatnio nie najlepiej się czuje. We wrześniu 1967 r. trafił ponownie do szpitala. Cierpiął straszliwie. Lekarze nie bardzo wiedzieli, jak mu ulżyć. Tak przetrzymał do połowy listopada. I wtedy Washkansky'ego odwiedził doktor Kaplan. Oto jak Jürgen Thorwald opisuje ten dzień w wspomnieniach „Pacjentach”:

„...usiadł na brzegu łóżka i oświadczył z pełną powagą, że chce z nim coś omówić.

Washkansky myślał zmęczony: o co może chodzić — czy o dom invalidów? O tym wiedział już, nie potrzebował mu było dwa razy powtarzać. Dr Kaplan jednak powiedział, że istnieje dla niego szansa. Ale jest to sprawa nowa i potężna z potężnym ryzykiem... On może przy tym umrzeć...”

„Jeśli tak jest — odpowiedział Washkansky z trudem — to cóż dzieje się teraz innego niż umieranie? Cóż to ma być?”

„A więc — rzekł Kaplan — profesor Schirre powiedział mi, że istnieje możliwość zastąpienia pańskiego serca zdrowym sercem innego człowieka”. Washkansky spojrzał spod swoich gęstych brwi nieco ostrzej na doktora Kaplana, ale bez znaku wewnętrzznego wzruszenia. Potem powiedział: „Jeśli jest to szansa, to powinniśmy to zrobić...”. Nie pytał, o co właściwie chodzi przy takim zastępstwie. Przypuszczalnie interesowało go to równie mało, jak wszystkie inne „zabiegi lekarskie” wykonywane na nim, które on, zahartowany, przyjmował jako nieuniknione ciosy życia. Przypuszczalnie nie zapytał także dlaczego, bo wiedziony naturalnym instynktem pojął, że inny człowiek musi umrzeć, aby on zdobył to serce, wiedziony tym samym instynktem, wznosił mur między sobą a pochodzeniem tego serca.

Kaplan powiedział: „Louis, pan chyba żartuje. Pan musi to starannie przemyśleć i przede wszystkim omówić z Ann. Chodzi o śmierć i życie...”

„A więc...” — szepnął Washkansky raczej niż powiedział — teraz chodzi raczej tylko o śmierć. Powinnością to zrobić, i to tak szybko, jak tylko to jest możliwe...”

Dr Kaplan zaczął od nowa: „Louis, jeszcze dotychczas nie przeszczepiono nigdy serca. Jest pan pierwszy...”

Jednak Washkansky miał jedną odpowiedź: „Pan powiedział, że jest to jedyna szansa. A ja chcę mieć tę szansę!”

Gdy Dr Kaplan, ciągle jeszcze zdziwiony, wyszedł, Washkansky zwrócił się do innych chorych z tego samego pokoju, którzy bądź nie przyszykowali się jego rozmowie, bądź nie zrozumieli o czym mówiono. „Czy stygłeliście?” — powiedział — oni dają mi nowe serce...”

Myślał, że mówi od rzeczy, gdyż ostatnio często mącał. Nie wiedział również poważnie tego, co mówił dalej: „Washkansky twierdził, że nie należy nigdy kapitulować. No patrzcie, przychodzą z propozycją nowego serca...”

Następnego dnia pojawił się przy łóżku Washkansky'ego profesor Schirre, mężczyzna o podciągłej twarzy, w okularach. Wydawało mu się pozornie niezrozumiale, ażeby pacjent, któremu, jako pierwszemu człowiekowi, proponują wycięcie własnego serca i zastąpienie go obcym, nie zareagował przestrachem przed taką potwornością, ani nie postawił, wystraszony, żadnych pytań. Profesor, chciał się upewnić, czy Dr Kaplan poinformował go prawdziwie. Washkansky zapytał jednak tylko: „Czy sprawa z tym nowym sercem jest aktualna? — i dodał — zgodziłem się i chcę mieć nowe serce”.

Gdy czyta się ten opis, wątpliwości budzi to, że Washkansky nie miał żadnych skrupułów moralnych przed odebraniem serca drugiej osobie. Mało tego, ani przez chwilę nie zastanawiał się nad szansami powodzenia operacji. Ale pamiętajmy, że pozostały mu tygodnie, a może tylko dni życia... A właściwie nie życia, lecz ciągłego cierpienia i męczarni. Ciężko chore 53-letnie mężczyzna zachowywał się jak tonący, który ciągnie na dno tego, który ma go uratować. Rozpaczliwie szukał szans ratowania życia. A czynił to po desperacku, bo w desperackiej był sytuacji. Christian Barnard określił to nawet jako błąd człowieka ściganego przez lwa, który w tej ucieczce wskakuje do wody pełnej krokodyli, mając nadzieję, że uda mu się dopłynąć do drugiego brzegu. A na takie ryzyko można się zdobyć rzeczywiście tylko wtedy, gdy czuje się na karaku oddech lwa. Lwem Washkansky'ego było jego pełne bół, umierające serce.

Decyzję podjął więc już Barnard. Zdecydował się też Washkansky. Można było przystąpić do ostatecznej rozgrywki. (c.d.n.)

Jednym z najznamienitszych gości, którzy zaszczyliłi kończący się dzisiaj w naszym mieście XXI Zjazd Sekcji Chirurgii Klatki Piersiowej, Serca i Naczyń Towarzystwa Chirurgów Polskich jest profesor dr Hans Georg Borst, znany w świecie kardiolog z Kliniki w Hanowerze. Profesor ma na koncie wiele przeszczepów serca i najtrudniejszych operacji tego narządu z zastosowaniem krążenia pozaustrojowego, które prowadzi się w tym ośrodku medycznym. Korzystając z przerwy w naukowych dyskusjach, toczących się na zjeździe, poprosiliśmy prof. Borsta o wywiad dla naszej „Gazety”.

— „GK”: O sercu mówi się dzisiaj bardzo wiele, może dlatego, że choroby układu krążenia stwarzają szczególne zagrożenie dla życia. W naszym kraju choroby te są najczęstszą przyczyną zgonów. Jedni mówią, że zwinia tu cywilizacja, tempo życia, dieta, stres, inni przywiązują większą wagę do czynników dziedzicznych. Jaki jest pogląd Pana Profesora w tej kwestii?

— Prof. H. G. Borst: Opinie są istotnie podzielone. Moim zdaniem częstość zachorowań na schorzenia układu krążenia jest wypadkową wielu czynników, wrodzonych i środowiskowych. Możliwe, że nie bez znaczenia jest także czynnik rasowy, bo choroby serca dotknęły przecież w tak dużym natężeniu pewne rejon świata, głównie Amerykę i Europę, a nie np. Chiny czy Japonię. Można założyć, że przy zmianie trybu życia i zasto-

ca — oczywiście za ich zgodą — musiała umrzeć z braku dawcy.

— Czy to sprawa niedostatków organizacyjnych, czy też naturalnego braku?

— Rzecz w tym, by zmienić mentalność i postawę lekarzy, którzy nadal zbyt rzadko podejmują decyzje o przeszczepie z braku wewnętrznego przekonania czy z obawy przed kłopotami związanymi z przepisami prawnymi, opiniami w prasie. Ciągłe nie określono jeszcze dokładnie kryteriów, według których można by ocenić, czy nastąpiła już śmierć mózgowia człowieka mogącego być dawcą narządu. Gdyby się udało tego dokonać, myślę, że ilość dawców byłaby większa. Natomiast rodziny dawców w wielu przypadkach zachowują się — w mojej ocenie — nagle, około 70 proc. rodzin wyraża zgodę na pobranie organu do przeszczepu. W Euro-

Prof. dr HANS GEORG BORST, znany kardiolog z Hanoweru, specjalnie dla naszej „Gazety”

KOMU CZYJE SERCE?



sowanu odpowiedniej diety ilość zachorowań się zmniejsza — spadek taki nastąpił przecież w Stanach Zjednoczonych o około 20 proc. Umiejętność życia jest więc istotną sprawą. Mam tu na myśli palenie papierosów, dietę, odpowiedni czynny, spokój wewnętrzny. Jednak, moim zdaniem, drogą profilaktyki nie da się zupełnie wyeliminować chorób krążenia, toteż chirurgiczna metoda ich leczenia, jako bardzo skuteczna, musi się nadal rozwijać. Dziś bez zastawiania sztucznych zastawek serca umierałoby przecież dziesiątki tysięcy ludzi. Akcentuję te fakty nie bez przyczyn. W RFN pojawiły się głosy, że kardiologia nie jest metodą przyszłości, a jej dalszy szybki rozwój jest zbędny. To błędne przekonanie. Dopóki będziemy mieć pacjentów, dla których operacja serca jest ratunkiem, musimy rozwijać kardiologię.

— Czy udaje się operować wszystkich, którzy tego wymagają?

— Nie wszędzie. Może w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie, Austrii, Szwajcarii, Holandii jest jakaś równowaga między potrzebami interwencji kardiologicznych a ilością przeprowadzanych operacji. W innych krajach — nie. Są listy czekających na operację i nie wszyscy doczekają swojej szansy. U nas uważa się zresztą, że leczenie zachowawcze, które zwykle długo trwa, jest bardziej kosztowne niż operacyjne.

— Ile operacji wykonujecie i jakiego typu?

— Około 1100 operacji na otwartym sercu rocznie. Połowa — to leczenie operacyjne serca w chorobach wieńcowych, około 30 proc. wiąże się z wadami zastawek, a około 20 proc. to sprawa usunięcia wad wrodzonych serca i naczyń.

— Ile jest w tym przeszczepów?

— Sześdziesiąt w ciągu ostatniego roku.

— Jakiego macie efekty przeszczepów serca?

— Jest to zabieg bardzo obiecujący. Podejmujemy go głównie w tych przypadkach choroby mięśnia sercowego, w których leczenie zachowawcze nie wchodzi już w grę. W ciągu trzech ostatnich lat przeprowadziliśmy 125 operacji przeszczepienia serca. Dotąd szesnastu pacjentów, którym przeszczepiliśmy ten narząd, zmarło. Przypuszcza się, że 60 do 70 naszych pacjentów to przeszczepionym sercem przeżyje najbliższe pięć lat. Szanse na dalsze życie po pierwszym roku bardzo wzrastają. Około 60 proc. tych, którym przeszczepiliśmy serce, po sześciu miesiącach mogło już podjąć normalne życie.

— Co jest główną barierą w szerszym zastosowaniu przeszczepów?

— Dostępność dawcy. Około 1/3 chorych, których zakwalifikowano do przeszczepu ser-

pie Zachodniej mamy dość dobry system, który ma zapewnić dawców narządów — tzw. „Eurotransplant”. Obejmuje on około 100 mln osób (kraje Beneluksu, Austrii, RFN). Byłoby bardzo pożyteczne, gdyby ten system organizacyjny obiał również kraje socjalistyczne, gdyż przy większym zasięgu wzrosłaby możliwość uzyskania dawców. W sprawach przeszczepu nerek zapadły już pewne decyzje o współpracy z krajami socjalistycznymi, ale przeszczep serca musi następować znacznie szybciej niż nerkę, w ciągu trzech godzin. Granice nie mogą tu odgrywać roli, czas się liczy, a więc decyzja, telefon, samolot. Rzecz w tym, by dobrze dobrać serce dawcy do potrzeb biorcy, zresztą nie tylko pod względem właściwości immunologicznych, ale i rozmiarów tego narządu i jego budowy anatomicznej.

— Czy Pan Profesor widzi możliwość współpracy w tym względzie także z naszym krajem?

— Tak, jest to tylko kwestia odpowiedniej organizacji.

— Jak odbiera Pan dyskusje dotyczące moralnego aspektu transplantacji serca? Czy nie wpływa ona ujemnie na Pana samopoczucie i pracę?

— Nie. Uważam, że jestem po to, by pomagać ludziom, a ten sposób uważam za właściwy. Aspekt moralny sprowadza się tu, jak wspominałem, do sprzeciwiania ostrej i jasnej definicji śmierci mózgowej. Zresztą ci, którzy dokonują przeszczepów, sami nie określają, czy nastąpiła śmierć dawcy, problem ten rozstrzyga drugi lekarz, często z innej części Europy. Była kiedyś u nas dyskusja z udziałem profesorów prawa, teologii, na temat przeszczepów i muszę stwierdzić, że nie znaleziono w dokumentach religijnych żadnych teorii, które podważałyby sensowność przeprowadzania takich zabiegów.

— Serce, chociaż jest organem stosunkowo prosto zbudowanym, ma widocznie jakieś sacrum, skoro tyle wokół niego dyskusji i to nie tylko medycznych, ale i psychologicznych, filozoficznych.

— A ja uważam, że jest to zwykły organ, jak inne. Byłoby wykorzystanie możliwości przeszczepiania narządów dużą wagę przywiązuje się ostatnio do uzyskania od jednego dawcy wielu organów naraz. U nas w Hanowerze powstał program przeszczepiania wątroby, który wiąże się z naszymi działaniami w zakresie przeszczepiania serca. Uważam, że dobrze by było, by jeden zespół brał od dawcy wszystkie potrzebne do przeszczepów organy — to wydaje się korzystne ze względów organizacyjnych, ekonomicznych.

— Czy „Eurotransplant” zajmuje się wszystkimi przeszczepianymi dziś organami, czy tylko sercem?

— Wszystkimi, to znaczy nerka, wątroba, sercem. Myślmy też o trzustce.

— Brzmiałoby, przynajmniej, dość sensacyjnie i nieco niepokojąco. Przypomina mi się humor rysunkowy: człowiek przychodzi do szpitala, by wymienić narządy. Jak maszyna wymagająca remontu. To przeraża. Może jest to lek przed nieznaniem lub też przed utratą istoty swej osobowości. Bo nasuwa się wątpliwość: czy po wymianie pewnych narządów pozostaje nadal tym samym człowiekiem?

— Z moich obserwacji wynika, że chorzy przed zabiegami nie rozważają takich filozoficznych kwestii, gdyż są zwykle na granicy śmierci. A potem, po dokonaniu przeszczepu, raczej interesują się swoim zdrowiem, ciążą życiem, a nie koncentrują na takich problemach. Chociaż przy doskonałej organizacji, można by także uwzględnić cechy osobowości biorcy.

— Co sprawiło, że Pan Profesor poświęcił swój cenny czas, by do nas przyjechać i uczestniczyć w zjeździe?

— Wszystko to, co wcześniej powiedziałem, to znaczy chirurgię serca, potrzeby jej rozwoju i międzynarodowej organizacji pozyskiwania serc dla transplantacji. Jestem dumny, że jako Europejczyk płynę z Polakami w jednej łódce, bo cenie wasza odwagę i inne cechy charakteru. Poza tym, jako Niemiec, chciałbym zrobić wszystko, by zmniejszyć napięcie, które wytworzyła między naszymi narodami historia. A jako osoba prywatna dodam, że mam w Polsce wielu dobrych przyjaciół, wieloletnich, chociaż jestem dopiero pierwszy raz w waszym kraju.

— Dziękuję za rozmowę.

KRYSTYNA ROŻNOWSKA

Nauki dla socjalistów, Sikorski i modlitwy do Armii Czerwonej

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

jać p. Malinowski, którego zadaniem będzie pomoc w sprawach językowych (z czym mogą mieć trudności).

W tymże liście O. L. pisał: „Ponieważ powołanie Komitetu było moim pomysłem, uważam, że powinienem udzielić kilku informacji o sobie. Obecnie jestem Associate Professor of Economics na uniwersytecie w Chicago, poprzednio byłem wykładowcą na Uniwersytecie Kalifornijskim i Michigan. Przed wyjazdem na stałe do tego kraju w 1937 r. byłem wykładowcą na uniwersytecie w Krakowie i na Wolnej Wszechnicy Polskiej. Podczas pobytu w Polsce byłem aktywnym członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej, byłem także blisko związany z młodszym pokoleniem polskiego ruchu chłopskiego, niektórzy z jego przywódców rekrutowali się spośród moich byłych studentów. Przywódcy ruchu podziemnego „Wolność” także wywodzą się z szeregu moich byłych studentów”.

Późną wiosną nie doszło, niestety, do spotkania W. Sikorskiego z O. Lange. Świadczy o tym następujący zapis: „

4 czerwca konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Chicago, skierował swój list do O. L. do Santa Fe (New Mexico): „Pragnę powiadomić Pana, że Pan Premier, Generał Sikorski, chciał widzieć się z Nim, w czasie swego pobytu w Chicago, oraz że żałował, że nie zastał Go tutaj. Wobec tego mnie polecił przesłać Panu pozdrowienia, co jest mi miło uczynić niniejszym. Proszę przyjąć wyrazy mego wysokiego poważania.”

22 czerwca 1941 r. wojska hitlerowskie wkroczyły na teren Związku Radzieckiego. Wojna przybrała charakter globalny. Reakcją (trochę sarkastyczną) O. Langego znajdujemy w jednym z listów:

5 sierpnia O. L. m.in. pisał do M. Redera: „(przebywającego wówczas w San Francisco) w związku z sytuacją polityczną: „Przypuszczam, że dla większości naszych przyjaciół w Kalifornii, poczynając od pewnej historycznej nocy czerwcowej, wojna przestała być imperialistyczna i stała się pełną postępowych i rewolucyjnych treści. Miałem tu publiczną dyskusję z Maxem Schachtmanem, ciągle jeszcze czekającym na na-



Po otrzymaniu doktoratu UJ spotkanie w mieszkaniu Oskara Langego (Kraków 1928 r.). Repr. Jacek Weisla

stępą datę historyczną, która by zmieniła społeczne aspekty wojny. Oczywiście, nasi przyjaciele Norman i Maynard są bardziej jeszcze beznadziejni. Dla nich żadna data nigdy nie zmieni charakteru wojny. A tymczasem, bawia mnie brytyjskie klasy panujące, które najpierw poparły Hitlera i utrzymywały go przy władzy, licząc na to, że zniszczy on Związek Radziecki, a teraz liczą na tenże Związek Radziecki jako jedyną szansę ocalenia. Bóg, jak się wydaje, ma autentyczne poczucie humoru. Tak więc pomimo wszystko, sprawa może mieć szlachetne zakończenie: Armia Czerwona ocali życie kapłanowi zachodnioeuropejskiego i amerykańskiego”.

* Owczesny prezes Amerykańskiego Związku Wyzwolenia Polski (red.).

** 1 kwietnia 1941 r. O. Lange wyjechał na trzy miesiące do New Mexico. W. Sikorski przebywał w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie od 1 kwietnia do 12 maja 1941 r. (red.).

*** Melvin Reder, uczeń i wieloletni współpracownik O. Langego (red.).

**** 12 lipca 1942 w Londynie został zawarty układ o współpracy wojennej między Wielką Brytanią a ZSRR. Wkrótce potem do Moskwy udała się misja specjalna wysłana przez prezydenta F. D. Roosevelta, 30 lipca w Londynie został zawarty także układ polsko-radziecki, tzw. układ Sikorski-Majski.

Wybór i oprac.: ELKA i ZT

KSIAŻKI

Ukazał się szkic-esej Tadeusza Dobrowolskiego WIT STWOSZ — OŁTARZ MARIACKI, Epoka i środowisko (Wydawnictwo Literackie, wyd. II, cena zł 850, Kraków 1988). Ta mądra rozprawa krakowskiego historyka sztuki mówi o epoce i środowisku, o zmiernych gotyckim realizm, o ołtarzu jako dziele sztuki, o Wicie Stwoszu — jego krakowskich latach. Wokół postaci norymberskiego rzeźbiarza, który w równym a nawet w większym stopniu może się nazywać rzeźbiarzem krakowskim, narosło wiele nieporozumień. Wiemy, o co idzie. Jak również wiemy i to, że Stwosz przyjął prawo miejskie w Krakowie, ówczesnej stolicy polskiej, na zamówienie mieszczan krakowskich wykonał słynny w całym świecie ołtarz zwany Mariackim, przedstawiający zaśnięcie Najświętszej Marii Panny w otoczeniu apostołów, jej spotkanie niebiańskie z Jezusem i jej koronację. Ta koronacja jest bardzo ważna, ponieważ ową scenę — w moim mniemaniu dość dynamiczną, uzupełniającą stronę fabularną całego ołtarza — uzupełniają po bokach święci Czech i Polak, Wojciech i Stanisław biskup.

Dobrowolski pokusił się o prawdziwym sukcesem o namalowanie wizerunku środowiska mieszczańskiego i twórczego Krakowa na przestrzeni kilku wieków. Nie kluczy, pisze wprost o różnych przybyszach niemieckich do naszego kraju, którzy wnosili tu w życie społeczne i gospodarcze wiele cennych elementów. Tak więc ołtarz powstaje na zamówienie określonej grupy ludzi, którzy tak a nie inaczej zachowują się, ubierają, chorują i zdrowieją, wierzą. „Stwosz, obciążony czy raczej wspomniany, jak każdy artysta, dziedzictwem epoki, a uskrzydłony jej zwrotem ku przyszłości, uwarunkowanej stosunkami środowiska krakowskiego, obdarzony wielkimi zaletami umysłu, darem obserwacji, nieprzeciętną energią życiową i pasją twórczą, dzięki której pracował chyba szybko, zmierzając do

realizacji z góry ustalonego programu ołtarza, przystąpił do pracy nad swoim największym dziełem, jak mówi ówczesne źródło «Roku od wcielenia Pana naszego Jezusa Chrysta 1477 około święta Urbana świętego», tj. późną wiosną, w dniu 25 maja». Pod koniec lipca 1489 ołtarz był gotowy. Z pewnością nie wszystko robił sam Stwosz, który zorganizował cały warsztat dla wykonania zamówienia Rady Miejskiej.

W roku zakończenia prac Niemiec krakowski Heydecke-Mirica (m. in. bakałarz Akademii Krakowskiej, archiprezbiter kościoła Najświętszej

STWOSZ w czerni i bieli

Marii Panny) zrehabilitował pergamin, który mówi o historii robót przy ołtarzu Wita Stwosza. Tekst jest wymierzony przeciwko Polakom, bo właśnie wówczas między ludnością polską i niemiecką trwała walka nasilająca się aż do roku 1537, kiedy żyłwił polski obejmując kościół Mariacki. Już od połowy wieku XV — pisze Dobrowolski — wzrastały w mieście nastroje antyniemieckie, a Jan Ostroróg pisał wówczas w swoim memoriale, że w kościele parafialnym „czasem ledwie kilka niemieckich białych słuchano nabożeństwa”, podczas gdy Polacy muszą się tłoczyć w ciśnień kościoła św. Barbary. W archiwum kościoła Mariackiego przechowywane jest tłumaczenie polskie tekstu Miriki, pochodzące z roku 1585. Pergamin wymienia obok Niemców — Polaków, radnych miejskich, którzy interesowali się budową ołtarza Mariackiego. Byli to Jan Karniowski, Stanisław Przedbor, Stanisław Zygmuntowicz, Jan Gawron, Jakub Wilkowski, Mikołaj Zagórowski, Jan Wiewiórka, Jan Regula.

Rozdział pt. Ołtarz jako dzieło sztuki mówi o fabule ewangelicznej ołtarza, zwracając uwagę

również na pochodzenie Marii, co wyraziło się w przedstawieniu Drzewa Jessego.

Rozdział Ołtarz jako zwierciadło życia przedstawia sposób bycia mieszczan krakowskich. I chociaż odległe są dzieje Narodzin, hołdu trzech króli, męki Zmartwychwstania — postacie ludzi z tamtego okresu przydane są często w szaty, w jakich chodził krakowianin w okresie powstawania ołtarza. Poszczególne części olbrzymiej kompozycji przez swe skrzydła jakby zdążające ku centralnej, niewątpliwie najpiękniejszej postaci ołtarza, Marii zasypiającej na rękach apostoła w tle malarskim zawierają szczegóły architektoniczne wizerunki roślin i użytkowych i ozdobnych. Wszystko to tłumaczy się przez odpowiednie symbole.

Wreszcie rozdział Zmierzch gotyckiego realizmu i dalsze dzieje ołtarza rozpoczyna się zdaniem zawierającym m. in. taki fragment: „na trzy lata przed odkryciem Nowego Świata powstało w Krakowie arcydzieło o wielkim znaczeniu dla dziejów sztuki średniowiecznej, które pojawiło się na wschodniej krawędzi Europy Środkowej stało się symbolem walki prowadzonej o nowy, bardziej racjonalistyczny stosunek do świata, i to walki na polu zwycięskiej”.

Skandalem jest w tej książce brak kolorowych zdjęć ołtarza Mariackiego. Te, które są (zrobił je poza dwoma wyjątkami — Stanisław Kolowca) zdradzają rękę mistrza. Ale jedyny wizerunek potomka Jessego przedstawiony w kolorowym zdjęciu na obwolutie (autorstwa Lecha Przybylskiego) to mało, jeśli idzie o możliwość dokładnego przesłania rozumowania Tadeusza Dobrowolskiego. Ten brak jest nieznosny, bardzo bolesny. Niezależnie od popularności dzieła, które i w obecnym kształcie wykupowane jest natychmiast, proponuję podjęcie takich prac, aby można było wydać tekst Tadeusza Dobrowolskiego z pięknymi kolorowymi zdjęciami. Pozwoli to po prostu zrozumieć wiele istotnych uwag na przykład o malarstwie Wita Stwosza.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

W ciągu pierwszych trzydziestu pięciu lat istnienia literackiej Nagrody Nobla jej laureatami niemal wyłącznie byli pisarze europejscy. Tylko jednemu człowiekowi udało się w tym czasie przeła-

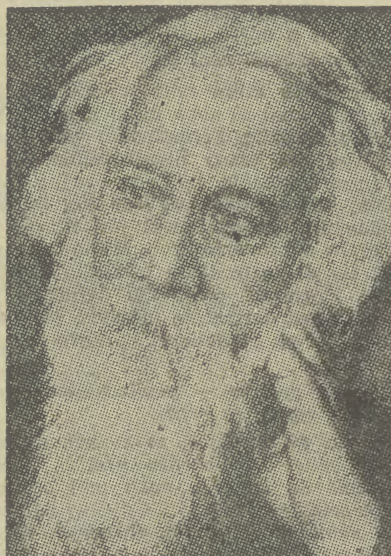
przyczynach tej popularności: „Liryczne poezje Rabindranatha nie tylko mają budowę metryczną, ale odznaczają się też melodyjnością: powstały jako pieśni związane z melodią i z nią też szły między ludzi, zrazu

TAGORE

mać monopol twórców Starego Kontynentu. W 1913 roku nagrodę otrzymał pisarz indyjski — Rabindranath Tagore. Kim był ten poeta, prozaik, publicysta a nade wszystko myśliciel?

W wieku ośmiu lat odniósł swój pierwszy „sukces literacki”. Pisał wtedy wiersze, które spotkały się z pochlebnymi opiniami nauczycieli. Drukem jego utwory ukazały się po raz pierwszy w 1875 roku — gdy miał lat 14. Wyjazd na studia do Anglii wykorzystał dla zaznajomienia się z poezją Shelleya, Wordswortha i Browninga. Swoją własną twórczość silnie jednak związał z tradycjami kultury indyjskiej, wnosząc przy tym wiele oryginalnych pomysłów. Do jego zasług w literaturze zalicza się wzbogacenie poezji o nowe formy i rozwinięcie powieści społeczno-psychologicznej. Z racji zaangażowania licznych utworów poetyckich w sprawy własnego narodu bywa uznawany za jednego z twórców literatury politycznej.

Utwory Rabindranatha Tagore, silnie osadzone w indyjskiej kulturze, już od momentu powstania cieszyły się dużą popularnością. W posłowie do powieści „Dom i świat” Eugeniusz Śluszkiewicz tak pisał o



Repr. Jacek Weisla

przyjaciół i uczniów, potem i między lud, który je śpiewał przy pracy i w święto, w domu i na zebraniach; poezja ta łączy doskonałość artystyczną z prostotą i świeżością pieśni ludowej”. Nic zatem dziwnego, że dwa utwory Tagorego stały się hymnami narodowymi: pieśń „Dusza narodu” hymnem Indii, a pieśń „Moja złota Bengalia” hymnem Banglade-

szu. Nagrodę Nobla otrzymał za zbiór poezji „Gitañđal” (Pieśni o-fiarne”).

Idee głoszone na kartach książek legły u podstaw założonej w 1901 roku przez Tagorego malej szkoły w Szantiniketan. Tu, w odległości 200 km od rodzinnej Kalkuty — w byłej posiadłości ojca Rabindranatha, który w dziejach Indii zapisał się jako reformator religijny — powstała szkoła oparta na zasadach wolności oraz miłości do Boga, przyrody i człowieka. Rabindranath Tagore pragnął, aby młodzież wychowywana była w duchu humanizmu i brater-

szu. Nagrodę Nobla otrzymał za

zbiór poezji „Gitañđal” (Pieśni o-

fiarne”).

Idee głoszone na kartach książek

legły u podstaw założonej w 1901

roku przez Tagorego malej szkoły w

Szantiniketan. Tu, w odległości 200

km od rodzinnej Kalkuty — w byłej

posiadłości ojca Rabindranatha, któ-

ry w dziejach Indii zapisał się jako

reformator religijny — powstała

szkoła oparta na zasadach wolności

oraz miłości do Boga, przyrody i

człowieka. Rabindranath Tagore pra-

gnął, aby młodzież wychowywana

była w duchu humanizmu i brater-

szu. Nagrodę Nobla otrzymał za

zbiór poezji „Gitañđal” (Pieśni o-

fiarne”).

zapomniani?

stwa narodów. Piękna koncepcja o-kazała się bardzo żywotna. Szkoła szybko rozwijała się i w 1921 roku przekształciła się w uniwersytet. Wy-soko ocenianą walory tej uczelni Jawaharlal Nehru skierował w jej progi swoją córkę — Indirę Gandhi.

Dziś uniwersytet w Szantiniketan kształci kilka tysięcy studentów z całych Indii i z zagranicy. Nadal kultywuje się tu idea twórcy szkoły, kładąc m. in. nacisk na wychowa-nie estetyczne studentów. Zgodnie z ideą umiłowania przyrody większość zajęć prowadzi się na wolnym po-wietrzu, na niewielkich polankach, gdzie wykładowca siedzi na podwyż-szeniu otoczony przez słuchaczy. Idea braterstwa narodów wyraża się przez wykładanie w Szantinike-tan przeszło dwudziestu różnych ję-zyków świata.

ne przez Jawaharlala Nehru. Wśród zgromadzonych pamiątek — książek i rękopisów — znajduje się medal Nagrody Nobla z 1913 roku, a także list Tagorego napisany po krwa-wym stłumieniu przez brytyjskich kolonizatorów pokojowej manifesta-cji ludności w Amritsarze w 1919 ro-ku; w liście tym Tagore żądał się przyznania mu w 1915 roku tytułu angielskiego baroneta.

(EL-PE)

— Masz paszport, masz skierowanie na wczasy, masz książeczkę walutową... Jedź więc — usmiechnął się do mnie rzymski Merkury. Jedź, polski turysto! Wiesz abj, jak masz jechać? Najpierw Przemyśl, potem — Lwów, Stryl, Czop, Dobrezyn, Subotica... No, a potem... ostatecznie jedziesz na wczasy, więc cóż ci szkodzi, koniec końców, pojechać nad Adriatyk. Koniecznie przez Sarajewo, potem do Dubrownika i dalej na południe, w stronę albańskiej granicy. Jedź, jedź polski turysto! Good luck!

Kiedy z samochodem na mocno ugiętych resorach stanęliśmy przed granicą w Medyce, kolejka nie była specjalnie długa. Jakies 180 aut; czekały: 8-10 godzin czekania. Stałymi zdecydowanie krócej. Niewiele ponad 2,5 godziny. Większość polskich turystów czekała na godzinę 19.00 — czas zmiany celników.

— Ci strasznie grzebie, zwłaszcza jedna celniczka, taka sucha. Nas już cofnęła, bo mówi, że mam za dużo spódnic z madery... A co ja obchodzę w jakich ja chodzę spódnicach — rzuciła miśmiesz starsza, tleniona, pulchna blondyna z poloneza z bielejącej rejtrestacją.

— Jezus, Maria — kołaczę mi się po głowie — może wywalić z auta te dwa koniki? A reszta, co ich obchodzi, czym będą się rządzić i w drodze, i na wczasy... Chociaż przecież dwa wolno wywieźć. Rany boskie, ale przecież oni mogą się przeciepać do wszystkiego — panikuje mój — wydawałoby się — nieodgadniony i kamiennie spokojny środek.

Celnik podbił nam książeczkę, zerkał do bagażnika, usmiechnął się z politowaniem i kał jechać. Przed nami jakiś kierowca dużego białego fiata tłumaczył się z torby turystycznej

szybkiej do granicy. Warłacka jazda po górach. Mimo zmęczenia, mimo ogarniającej nas sennosci gonimy jak szaleń. Tylko przy posterunkach gosudarstwennej awtoinspekcji zwalniamy do nakazanych 40 kilometrów na godzinę. Szybko, byle szybciej... Raz, że „putiowka”, a dwa — jeszcze dźwięcza nam w uszach słowa znawcy: — Granice, panowie, najlepiej przechodzić w nocy. Wtedy nie trzepią tak jak w dzień.

W Użgorzynie zatrzymujemy się przy stacji benzynowej. Tania benzyna, po 40 kopiejek za litr. Prawie wszyscy tankują pod korek. Chociaż paliwo sprzedawane jest po 5, 10, 15, 20 itd. litrów, prawie każdy kupuje go więcej. Jasne, że lepiej stracić maksimum 1,5 rubla niż płacić potem po 20 forintów za litr węgierskiej benzyny. Te należy szczególnie oszczędzać. Wylczyliśmy, że na przejechanie kraju Madziarów — i to najkrótszą trasą — trzeba wydać na benzynę w dobrze ustawionym samochodzie — 1820 forintów, podczas gdy wymiana tranzytowa dla mojej rodzinnej trójki wyniosła 3X300 czyli 900 forintów. Chwała polskim przepisom dewizowym. Chocby człowiek nie chciał i tak musi więc ze sobą pewexowski koniak, bo chociaż samochody nie gustują w tym trunku, to koniak staje się warunkiem sine qua non przejechania tam i z powrotem naddunańskiego kraju. Niech więc pomyśl przynajmniej rodakom prawa do maksymalnej, a nie — jak dzieje się to w innych krajach socjalistycznych — minimalnej wymiany złotych, bo przecież zasada ta rozbudza w każdym wyjeżdżającym na zagranicę wojaże instynktu przemysłnika i nielegalnego handlowca. Okupione to jest zmęczeniem i upodleniem przeżywanym ot, choćby na bazarze w Dobrezynie, gdzie więcej Polaków niż Węgrów. Trze-

nym namaszczenia skupieniu. Na podróże i pobyt w Jugosławii dostaliśmy równowartość 10 dolarów USA czyli dokładnie po 4200 dinarów na osobę. Tylko za samą benzynę zużyta na dotarcie z Suboticy nad Adriatyk i z powrotem wydaliśmy ponad 22000 dinarów. Spuśmy zasłonę milosierdzia nad cudownym rozmnożeniem się naszych zasobów jugosłowiańskiej wymiennej waluty. Ktoś (właśnie, ciekawe kto?), kto decyduje się wysłać polskiego zmotoryzowanego turystę do Jugosławii (turyście zarabającego polskie złotówki i nie posiadającego dewizowego konta) — otóż, ten ktoś zakłada z góry, że Polak potrafi. Okazuje się to niezwykle trafnym przewidywaniem.

Celnicy odprowadzają nasze samochody z ironicznymi uśmiechami, a jugosłowiański żołnierz służby granicznej — kiedy dowiaduje się, że jedziemy nad Zatokę Kotorską w pobliże Dubrownika — przestrzega nas, że tam jest „skupo”. Skupo, czyli drogo. Jakże często jeszcze słyszę będziemy to słowo! Tuż za granicą, na parkingu pełnym — rzecz jasna — polskich samochodów spędzamy resztę nocy. Do Suboticy zostało tylko 30 kilometrów. Jedziemy tam rano. Zyciwi współtowarzysze parkingowej nocy Informują nas, że na bazar doprowadzi nas sama droga wiedząca na Sombor. W istocie, dojazd jest prosty, a przelaskając się wśród setek polskich samochodów wiemy już, że to właśnie tutaj. Zaczyna się nieznośny upał. W samochodzie ciężko wytrzymać, mimo że pootwieraliśmy wszystkie okna. Bazar w Suboticy. Wielki, ogrodzony plac, na środku którego rośnie kilkanaście topoli. Na skraju obłożona przez tłumy studnia. Przez środek biegnie rozjeżdżana, pełna wykotów i kolein droga. Z boku kilkanaście stołów. Tuż za stołami ustawione rzędem polskie samochody. Na maskach koce. Na kołach towary. Praktycznie wszystko. Nawet to, czego nie uświadczyć w najlepiej zaopatrzonych polskich sklepach. Nożycki i elektryczne prozje, suszarki do włosów i namioty, skórzane buty i wyłączniki do światła, paski do spodni i zestawy samochodowych narzędzi, części zapasowe do fiatów i turystyczne stoliki, brzeszczyki do pił i elektryczne maszyny do golenia, finki, lakier do paznokci, srebrne pierścionki, odpustowe paski z lśniącej dermy, plastikowe torby z reklamą koniaków „Napoleon”... Róg obfitości.

Przypadkowych kupujących niewiele. Większość to ludzie, którzy kupując towar od Polaków taniej sprzedają go w innych miastach Jugosławii, przez które nie przebiegała wakacyjne szlaki, z dużym zyskiem. Dwa razy dziennie, w południe i wieczorem, kilku ubranych na sportowo młodzieńców z wprawą pyta:

— Potrzebujesz papier? — Przy studni — żywa gazeta. Ożywiona wywana informacją. Co przywieź z Grecji, co z Turcji, jak najlepiej jechać przez Rumunię, gdzie dobre ceny w Jugosławii.

Późnym popołudniem na bazar zależdża kawałkada aut. Hłobowe wiadomości, zwłaszcza dla tych, co jadą do Grecji. Zamknęli bazar w Pancevie. Koszmar, tragedia.

— Wczoraj gminy zrobili wielki nalot i wybrały z bazaru wszystkich Polaków — opowiadają z przejęciem dwie eleganckie panie. Zgarneły coś ze 40 naszych. Zabrali im paszporty, towar. Za zwrot paszportu trzeba było zapłacić 100 dolarów. Podobno na bazarze w Pancevie pojawili się narkotyki i broń. Mieli je sprzedawać Polacy wracający z Turcji.

— W Suboticy jest bezpiecznie — uspokaja ktoś nastroje. Tu się płaci placowe i spokój. — Ale ceny niskie...

— No, pewnie! Przyjeżdżają frajerzy i puszcza za bezcen. A przecież eńce trzeba trzymać. Odstoił się te trzy dni, ale swole się weźmie.

W czas południowego upału bazar pustoszeje. Pozostają tylko Polacy. Jedzą pospieszny obiad z konserwy i wracają na stragan. Po południu też się handluje. Praktycznie do zmruku.

Pytamy dwóch mężczyzn z fiata z przemyską rejestracją, gdzie jada na wakacje.

— Jak to gdzie? My już dale nie jedziemy. Mamy tam niby wykupione miejsce na campingu gdzieś nad morzem, ale kto by się tam pchał. To kosztuje. Posiedziemy jeszcze tydzień tutaj i wracamy do domu. Swole zrobimy i wio! A kto mi zapiąć za drogę nad morze i z powrotem?

Wieczorem wsiadamy do aut. Późnym popołudniem następnego dnia po morderczym jeździe przez piękne góry docieramy nad Adriatyk. Na niemal 700-kilometrowej trasie wiodącej m.in. przez Sarajewo, przelec Śutieski i Dubrownik spotkaliśmy trzy polskie samochody.

W kilka dni po przyjeździe do Meljine wybrałmy się do Kotoru. Małe miasteczko położone nad okoloną potężnymi górami zatoka. Na potężnych nagiach skałach stoja jakies mury obronne, światynie, baszty. Prowadzą do nich wyrabane w litym kamieniu wąskie ścieżki. Mówią, że Kotor był kiedyś siedzibą piratów, a część zawieszonych na skalnych półkach budowli pochodzi jeszcze z czasów rzymskich. Tuż obok główniej ulicy i promenady wysadzanjej palmami jest mały skwer z wyschniętą fontanną. Podchodzimy. Wokół fontanny klebi się tłum ludzi. W środku na plastikowych workach leżą nożycki i elektryczne prozje, suszarki do włosów i namioty, skórzane buty i wyłączniki do światła...

ZBIGNIEW KRZYSZTYNIAK

Rozmowa z doc. dr. JERZYM ALEKSANDROWICZEM — kierownikiem Zakładu Psychoterapii Katedry Psychiatrii Akademii Medycznej i dr. CZESŁAWEM CZABAŁĄ — przewodniczącym Zarządu Sekcji Psychoterapii Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego.

Przed kilkoma dniami zakończyły się trzydniowe obrady IV Krajowego Sympozjum Psychoterapii. Przysłuchując się dyskusji i referatom traktującym o psychoterapii psychoz, zwłaszcza depresji czy nerwicy, zauważyłam, iż wiele poświęcono w nich uwagi tematowi związanym z osobowością człowieka. Chciałabym zatem zapytać z zdaniem Panów — można zmienić osobowość człowieka?

— Dr CZESŁAW CZABAŁA: To nazbyt ambitne i nieralistyczne zadanie. Uważam, że można zmienić człowieka, lecz nie można tego zrobić z jego osobowością. Zresztą tak naprawdę, to my nie wiemy, co to jest osobowość. Uważa się, że jest to to, co w człowieku jest stałe. I choć w gruncie rzeczy zachowujemy się na zewnątrz ciągle tak samo, nie znaczy to jednak, iż podobnie przeżywamy i myślimy będąc w tej, konkretnej sytuacji. Możemy też pozornie inaczej się zachowywać będąc w dwóch różnych sytuacjach, mimo iż w rzeczywistości będzie to tak samo zachowanie. Moim zdaniem, psychoterapia nie polega na zmianie osobowości, a po-

Na marginesie IV Krajowego Sympozjum Psychoterapii

Warto zmieniać samego siebie

zwala na uświadomienie człowiekowi tego, co się w nim samym dzieje. Pobudza do myślenia: dlaczego jestem zdenerwowany, dlaczego coś ziego dzieje się ze mną. Pozwala to niejako na zajrzenie w głąb siebie. Jest także metodą dającą możliwość wyboru między tym, co dla nas w danej chwili jest dobre, a co jest złe. Natomiast mówienie o zmianie osobowości wynika z faktu, iż większość teorii psychoterapeutycznych — moim zdaniem, niesłusznie — zakłada, że jakies przykre zdarzenie, zaistniałe w życiu człowieka, pokutuje w jego psychice aż do końca jego dni. Ludzie, którzy chorują z przyczyn zaburzeń w ich przeżywaniu, to pacjenci mający ograniczoną liczbę schematów reagowania na jakies sytuacje. Mają mniejsze możliwości radzenia sobie w konkretnych sytuacjach. A więc nie można zmienić ich dotychczasowego życia. To znaczy: ktoś, kto był cichy i spokojny, nie może stać się ekspansewny, zdobywający świat.

— Doc. JERZY ALEKSANDROWICZ: I to jest właśnie różnica między podejściem psychologa a lekarza do tego tematu: zmiana osobowości człowieka. Mnie nie interesuje, czy ów pacjent jest mniej, czy bardziej ekspansewny. Mnie interesuje czy on cierpi, czy ma dolegliwości i to, czy może dokonać jakiejś zmiany w tym, co powoduje jego cierpienie. To prawda, że trudno zdefiniować, co to jest osobowość, i że ci ludzie, którzy chorują na nerwice, mają mniejsze możliwości radzenia sobie w przeciętnie trudnych sytuacjach, ale przeciwnie niż dr Czabała uważam, iż można wpływać na to, co nazywamy osobowością człowieka. Świadczy o tym m.in. fakt, że wyniki testów osobowości wykonywanych przed i po psychoterapii wykazują zmiany, których nie stwierdza się u osób nie poddanych leczeniu. Zostawmy jednak na uboczu temat wielce specjalistyczny: czy to, co „mierzą” owe testy, to właśnie osobowość? Ważne jest, iż w wyniku psychoterapii mogą nastąpić istotne zmiany w sposobie przeżywania chorých i, że może dojść do podjęcia „korzeni” nerwicy. Oczywiście kierunek takich zmian umożliwiby odyskanie zdrowia. Nie jest natomiast — moim zdaniem — psychoterapią na przykład „przykrwanie” człowieka do rozmaitego typu ideologii: zdrowy, więc musi być twórczy, autentyczny, spontaniczny. Takie postępowanie uważam za próbę dopasowywania człowieka do teorii, które ktoś sobie wymyślił w oparciu o jakiś swój system wartości. A to nie ma nic wspólnego z leczeniem.

— Widzę, że nie jesteście Panowie zgodni co do zagadnień związanych ze zmianą naszej osobowości. Czy słusznie zatem psychoterapia uchodzi za najskuteczniejszy lek na stresy?

— J.A.: Stresy nie zawsze są czymś szkodliwym. Przeciwnie, zazwyczaj są niezbędny dla zdrowia, stymulującym jednostkę bodźcem. Co innego, gdy stres jest skrajnie nasilony: bezpośrednie zagrożenie życia, katastrofa, trzęsienie ziemi. Są jednakże wśród nas ludzie, którzy nie dają sobie rady nawet z tym, przeciętnie nasilonym stresem. I często znajdują wyjście w ucieczce w chorobę, w nerwicę. Tym właśnie osobom psychoterapia może — moim zdaniem — ogromnie pomóc. Ale jest ona sposobem leczenia chorób, a nie radzenia sobie ze stresem.

— Powszechnie mówi się, że jesteśmy społeczeństwem nerwicznym.

— J.A.: Owszem, mówi się, ale czy to prawda? A może to wadę mawiają nam publikatorzy. Jesteśmy ludźmi nerwowymi, nie znaczy to jednak, iż jesteśmy ludźmi znerwicowanymi. „Nerwowość”, „nerwica” i „nerwy” to wyrazy brzmiące podobnie, choć nerwowość znaczy zupełnie co innego niż nerwica. Ani jedno, ani drugie nie jest chorobą nerwów. Nie leczy się też nerwicy u neurologa, tylko u psychiatry.

— A co powoduje nerwicę?

— J.A.: W ostatnich latach publikatorzy często mawiają nam, że trudne warunki społeczne powodują właśnie ów stan. Tymczasem to nieprawda. Długie stanie w kolejkę i inne uciążliwości czy napięcia społeczne co najwyżej denerwują, lecz nie powodują nerwicy. Składają, w okresach wyjątkowo trudnych, np. w czasie II wojny światowej jakby nerwicy było mniej. Podobno nie było ich także w obozach koncentracyjnych. Twierdzi się także, że nerwice pojawiały się częściej w warunkach relatywnie dobrych, są związane z wyższym poziomem kultury, rozwojem przemysłowym, z wyższym wykształceniem społeczeństwa. Z naszych badań wynika jednak, że częściej chorują ludzie o tylko podstawowym wykształceniu i żyjący w „spokojnych”, prymitywnych warunkach.

— W jakich chorobach psychicznych stosuje się z najlepszym powodzeniem psychoterapię?

— J.A.: Właśnie w nerwicach.

— A jakie są efekty tych metod postępowania z pacjentem w przypadku leczenia alkoholików i narkomanów?

— Cz.Cz.: Moim zdaniem, jest to inna psycho-

terapia niż ta, która stosowana jest w leczeniu nerwicy. Podczas sympozjum wiele mówiono się na temat tego, co wyróżnia takie choroby jak: alkoholizm czy narkomania. Specjaliści są zdania, iż jest to jakby obecność tzw. trzeciej siły, to znaczy alkoholu, leku czy narkotyku. Siła owa polega na opanowaniu człowieka w sposób, który czyni go całkowicie bezwolnym i beślnym wobec nalogu. Uważam, że podstawowym warunkiem wyleczenia jest w tych przypadkach uznanie, iż dany pacjent musi być całkowicie przekonany o pomocy specjalisty. I nim rozpocznie się leczenie psychoterapeutyczne, które może nastąpić i nawet po kilku latach takiego stanu, człowiek ów musi uporać się z akceptowaniem tej właśnie zależności od „trzeciej siły”.

— J.A.: Moim zdaniem problem alkoholizmu i narkomanii to kwestia, którą należy rozpatrywać w kategoriach problemów walki z autorytetem. Uważałem osobowościowe często wyraża się pozorna i demonstrowaną niezależnością. Jesteśmy narodem pokancerowanym przez wieloletkowy rozwój społeczny i to powoduje, że np. problemy alkoholizmu wyglądają u nas właśnie tak. Dlatego też myślę, że niszcząca plantacja maku nie zdziałała niczego dla ratowania narkomanów.

— Jak przebiega rozmowa z chorým czyli psychoterapia, którą encyklopedia PWN określa jako: „leczenie zaburzeń psychicznych różnymi formami oddziaływania psychologicznego”.

— Cz.Cz.: Są trzy fazy postępowania. Najpierw trzeba zebrać o kimś maksymalną ilość informacji, aby sformułować hipotezę, co jest przyczyną danych schorzeń i jakie sposoby oddziaływań wybrać, by owego stanu nie było. W okresie zbierania informacji pacjent boli się psychoterapeuty, nie chce odpowiadać na pytania. Drugi etap to taki, w którym pacjent zaczyna mówić o przykrych dla siebie sprawach. A więc jest to już docieranie do intrapsychicznych mechanizmów warunkujących, że człowiek jest niezadowolony z siebie i ze swojego życia. Jest to bardzo trudny etap, podczas którego zdarza się, iż chorzy rezygnują z dalsze-

PRZEMYTNICZYM SZLAKIEM

wytadowanej częściami elektronicznymi. Kondensatory, cewki, tranzystory i inne takie różne, a dla mnie tajemnicze różnice przyskrzywał z wierzchu skromny recznik w pomarańczowo-białe paski.

— I właśnie z tym wybiera się pan na wczasy do Bulgarii? Przecież to towar na Rumunię — ironizował celnik.

Celnicy radzieckie wykazali jeszcze więcej zromużenia dla moich granicznych niepokojów, choć specjalnie przeszkolony funkcjonariusz grzebał mi drutem w zakamarkach konstrukcji polskiego fiata. Po komendzie — Ujeżdża! kolana niemal odmówiły mi posłuszeństwa. Przeżyte było w istocie wprost proporcjonalne do dwóch, trefnych „butelek” pewexowskiego koniaku.

Pierwszy parking za granicą musieliśmy minąć. Samochód obok samochodu. Wszystkie z polskimi rejestracjami. Dopiero na kolejnym udało nam się stanąć w klasycznym szeregu polonezów, maluchów, fiatów, skod, mercedesów i jad. Przyjemny widoczek. Mimo nocnej godziny rozłożone campingowe stoły i stoliki, rozpalone turystyczne butle, zaświecone latarki. Wczasy, panowie, wakacje, kanikuła... — No, to cyki!

— I jak idzie?

— Pusto i cicho. Stoimy tu już za dwie godziny i pies z kulawą nogą nawet nie przyszedł zapytać o towar. Jedźcie milicja. Gonia jak cholera. Może nad ranem...

— Trzeba się pilnować — ostrzega szczipły, wysoki brunet. Ja znam te okolice jak własną kieszeń. Jadę tedy już chyba ze dwadzieścia raz. Panie — mówi poufale — Ludzie tu takie, że chcą tylko oszukać, albo kupić za bezcen... — A zna pan Musorgskiego? — pytam złośliwie.

— Coś pan — zaperza się facet. Myślisz pan, że znam po nazwisku każdego gliniarza czy celnika...

Nad ranem budzi mnie ze snu jakiś ruch koło mojego samochodu. Młody chłopak podrywa się nagle na widok nadjeżdżającego motocykla. Przez rosnące przy drodze krzaki, między drzewami. Wzrost w kukurydzy. Za nim pasażer motocykla. Stoimy przy autach zastraszani. Po chwili, pełnej krzyków, odgłosów szamotaniny ten z motocykla prowadzi tego co uciekł w kukurydzy.

— Otwieraj! — mówi — kryminalna policja. Zawieźcie tego spekulanta. Co? Nikt nie poleża? Nikt nie lubi polski? — mówi po polsku, ale ze śmiesznym wschodnim zaśpiewem.

Odjeżdżają na motocyklu w trójkę. Spekulant w środku. Jedziemy i my. Byłe dalek. Lwów. Zależdżamy pod dworzec kolejowy. Wielki, ogromny. Gwarno tam i tłoczno. A potem długo chodzimy wąskimi uliczkami do opadających w dół, to znów wspinających się w górę. Lwów. Piękne miasto. Potem Stryl i wreszcie parking. Czas na obiad czy raczej kolację. Stoł tam już kilka samochodów z polskimi numerami. Chłopak i dziewczyna z fiata z tarnowską rejestracją. Aż przepakowują bagaże. Za nimi rośnie sterta kartonowych pudełek, metek, torebek.

— Musimy być na granicy przed jedenastą, bo kończy się nam czas „putiowki”. Jak przyjeżdżamy później, możemy płacić mandat — tłumaczy nam na pożegnanie chłopak.

My też musimy się spieszyć. Szybko, byle

uwań w swej jaskini nieoceniony Staś Bolewicz. Niestety w garniturze i krawacie.

Otóż nieczego krzysztoforskim wystawom nie umyjąca... Albo inaczej: groty Dordogne są dla krytyka, równie ciekawe jak wystawy Krzysztoforów sprzed lat dwudziestu, czyli renesansu awangardy i napływu nowości, jest to nich bowiem to wszystko, co nas w owych czasach pasjonowało. Jest więc abstrakcja w postaci znaków geometrycznych, jest rytym, jest zagadnienie przestrzeni w kapitalnych rozwiązaniach, jest organiczność, czyli dostosowanie rysunku do rzeźby skały oraz wykorzystania jej wypu-

Ba, czy oni sami dokładnie wiedzą, oczywiście gdy są twórcami z prawdziwego zdarzenia, pracującymi z potrzebą serca i umysłu, a nie podstępnie kieszeni tyłko?

No dobrze, powiedzą Państwo, lecz to jeszcze nie powód by nam zaurwać głowę sprawami sprzed kilkuset wieków, bo dość mamy dzisiejszych kłopotów na głowie.

Niewątpliwie tak, lecz podobne zażalenie na kraniec historii sztuki (bo, niech mi kolezdy archeolodzy wybaczą malarsztwo, rzeźbę i reliefy tego okresu mają również wiele z historią sztuki i jej filozofią, jak z archeologią współ-

kości i chropowatości dla oddania faktury i kształtu, jest przenikanie się brył. Jest po prostu wielka, świadoma swych celów sztuka. Ba, są nawet szkoły o ustalonych kanonach i jest rozwój, przebiegający od realizmu po syntezę, skróć myślowy i znak umowy, i jest na koniec konceptualizm w postaci konturów dion, jako znaku istnienia i przesłania. Są również wizerunki nagić dam w kuszących pozach oraz ich rzeźbione głowy o migdałowych oczach pod fantazyjnymi fryzurami, istnych piękności w typie iluzji późniejszej i do dziś w subtelnej urodzie nie przeciętionej Nefretete.

Jest więc wszystko, co nas dziś interesuje z tajemnicą łącznie, jako że niektórzy znaczniejsi nie udało się dotąd i zapewne nigdy nie uda się rozszyfrować, wraz z najpóźniejszą zagadką, a mianowicie w jakim celu ludzie zwani prymitywnymi pokryli malowidłami tysiące metrów ścian? Cemu malowali swe świetne obrazy w miejscach ciemnych i niewygodnych, czemu zadawali sobie trud, wobec którego praca Michała Anioła w Sykstyńskim zakrawa na frazję? I czemu robili to w miejscach nie zamieszkałych i pozbawionych śladów jakiegokolwiek kultu, czemu narazili się na niebezpieczeństwo, gdyż niektóre partie jaskiń są nader groźne, czemu wspinali się z tuszowymi i kagankami na drabiny czy rusztowania, czemu trawili godzinę i dni w temperaturze około 12 st. albo i mniej, bo przecież niedaleki lodowalec mroził góry, czemu?

Ano właśnie, lecz czy my wiemy dokładnie, czemu rzeźbiarze oddają się swej pracy.

ZWIERZENIA ESTETYCZNE

kazuje codzienna praktyka — jest zawsze ciekawsza od najpiękniejszych nawet bzdur.

Prawda więc była inna: człowiek jaskiniowy (choć z tymi jaskiniami sprawa też nie jest jasna) był znacznie częściej myślowym niż zwierzęcą, a polowanie było dla niego mniej ważną, niż dla dzisiejszych niemrodów, pukających bez laku i składów do wszystkiego, co się rusza lub szupirta w krzakach. Poza tym nie nosił owych dziwacznych tunik, w jakie oddzielił go rysownicy XIX wieku i fura, lecz ciepłe ubrania, skutkiem czego czuł się w swym chłodnym klimacie lepiej niż my w niedogranych blokach.

Jest też przynajmniej szacunek do miarę świadomości i jej widzialne odbicie, to okazuje się, że to nie oni nam, lecz my im możemy niejednego pozazdrościć. W pierwszym rzędzie dobrego smaku i prekursorstwa rozwiązań plastycznych, czyli prawdziwych odkryć formalnych i wyrazowych.

Zdziwił zapewne Państwa ów prehistoryczny wstęp, lecz postanowiłem dla pewnej, choć tylko pozornej odmiany porzucić w tym felietonie galerię naziemne i przenieść się na pewien czas do podziemi. Zaś jest ich w skalach Dordogne bez liku, a do każdej wiodą schody jak do Krzysztoforów i każda odobiona jest malowidłami. Podobieństwo natomiast między Lascaux czy Peche — a naszymi Krzysztoforami jest tak wielkie, że niekiedy nastu-chowałem w ich głębi jakże znajomego głosu, co, przyszedł, przyszedł, no i jak, dobra wystawa, co, ciekawa, ciekawa”, jak zwykli mnie

...z GROT DORDOGNE

nego), otóż aż tak daleka penetracja jest niezbitym dowodem na równie często wysuwana, jak odrzućna tezę: że, w sztuce nie ma postępu, choć istnieje rozwój, a to nie to samo, jako że postępn przebiega na sferze jakości, podczas gdy rozwój dotyczy głównie mniej ważnych czynników takich jak forma i technologia, czyli środków przekazu. Inaczej mówiąc, jakość przekazu ludzi prehistorycznych nie ustępuje w niczym jakości przekazów współczesnych. Nie ustępuje zaś, gdyż mózg i oczy człowieka jaskiniowego były identyczne z naszymi, a sztuka zależyła od sprawności tych właśnie organów.

Uprowadzając natomiast zarzuty oburzonych, być może, profesjonalistów, odpowiadam: twórcy magdaleńscy również nie byli amatorami. Takiej biegłości rysunku i takiego mistrzostwa operowania zaledwie paru kolorami, a przede wszystkim tak łatwego przechodzenia od realizmu do celowej deformacji nie wysysa się z to-ni matki. Zapewne więc istniały jakieś szkoły, jacyś mistrzowie i studenci, nawet jakiś program studiów. Ba, mogła nawet istnieć świadomość rangi artysty i prawo autorskie wraz z jego pojęciem plagiatu, gdyż w owych abstrakcyjnych znakach niektórzy badacze widzą syntagmaty twórców.

Kto natomiast malował? Analiza wspomnianych konturów dion pozwala przypuszczać, że kobiety, zatem Panowie, czapki z głów, to Panie zaczęły wielką awanturę ze sztuką. I nie tylko z nią zresztą.

JERZY MADEYSKI



Fot. Archiwum

go leczenia, choć faktem jest, że nazywanie tych bodźców niejako po imieniu, mówienie o nich, powoduje ich zmniejszenie. W trzecim zaś etapie psychoterapii pacjent zaczyna rozumieć samego siebie i otaczające go zjawiska.

— Czy psychoterapeutą może być li tylko lekarz?

— Cz.Cz.: W większości są to psychologowie, choć sporo jest lekarzy i ludzi o innym wykształceniu, lecz odpowiednio do tego przygotowanych.

— J.A.: Moim zdaniem psychoterapeuta musi być i psychologiem, i lekarzem, i jeszcze czymś więcej, niezależnie od tego, jakie jest jego podstawowe wykształcenie. Umiejętności, które powinien posiadać psychoterapeuta, nabywa się dopiero, jak wspominał dr Czabała, po żmudnym i długim przygotowaniu, które trwa nawet i dziesięć lat.

— Czy szkolimy wielu psychoterapeutów i kim oni są?

— J.A.: Niestety, nie cierpimy na ich zbyt. Najczęściej są to pracownicy oddziałów psychiatrycznych, rzadko przychodni, a szkoda. Co gorzej, prawie w ogóle nie interesują się tym problemem lekarze zatrudnieni w lecznictwie podstawowym, a przecież oni najczęściej mają do czynienia z pacjentami chorującymi na nerwice.

— Czy mamy odpowiednio możliwości takiego szkolenia?

— W Krakowie są i to spore. My np. działamy w ramach ZOZ nr 1 w Śródmieściu i przeprowadzamy wiele takich szkoleń dla kolegów z poradni rejonowych.

— Jak długo powinna trwać psychoterapia czyli „rozmowa” z chorým?

— J.A.: Nie ma żadnych reguł czasowych. Mogą to być spotkania trwające przez kilka lat, raz w tygodniu. U nas odbywa się to w ciągu 10 tygodni przez około 150 godzin terapii. Niestety, nie sprzyja nam warunki lokalowe. Brak jest w Krakowie, gdzie przyjmują pacjentów z różnych miast, nawet Gdańska i Szczecina, całodobowego oddziału, w którym można by położyć chorego na nerwicę. Tak czy owak w do-brych ośrodkach terapeutycznych większość, lub mniejsza, aż znacząca poprawa zdrowia uzyskuje ponad 80 proc. pacjentów.

— A jak to jest z sięganiem w zderzaniu przedsięwzięcia człowieka po leki, np. „relejan”?

— J.A.: Lek może nieraz ogromnie pomóc i bledne jest rezygnowanie z nich. Niekorzystne może być zalecenie pacjentowi ich zażywania, całymi miesiącami. Uważam, że jeśli środki u-spokajające nie pomogły pacjentowi w ciągu kilkunastu dni, znaczy to, iż winien on zwrócić się do psychiatry-psychoterapeuty, specjalisty od leczenia nerwicy.

— Z lekami więc czy bez leków możemy zatem zmienić samego siebie?

— J.A.: Chory na nerwicę sam siebie zmieni — bez pomocy psychoterapeuty — nie potrafi. Ale psychoterapeuta nikogo nie zmienia bez jego woli i bardzo intensywnego, na ogół bolesnego udziału. Psychoterapia to trochę jak operacja chirurgiczna „na żywo”, bez znieczulenia, w której chirurgiem jest sam pacjent. Psychoterapeuta pokazuje mu gdzie przeprowadzić cięcie, czasem dostarczyć narzędzi, jednakże zabiegu tego trzeba dokonać samemu. Choć w obecności kompetentnego fachowca to jednak często boli, może boleć...

— Czy wobec tego warto poddać się temu zabiegowi?

— J.A.: Jeżeli po przykrym leczeniu ma się nadzieję i możliwości na uzyskanie zdrowia i lepszego życia bez dolegliwości, to chyba warto, mając nawet 80 lat.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: IZABELA PIECZARA

XXXI Międzynarodowy Rozpoczęły się II Krajowe Rajd Leninowski

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

cznie tras tych przygotowania aż 40. Najdłuższe — siedmiomilowe, najkrótsze — trzydziemilowe. Ci, którzy zdecydowali się na wędrowną trasę najdłuższą, najtrudniejszą wyruszą już w najbliższą niedzielę o godz. ósmej rano z kilkunastu punktów startowych. Górkęję część rajdu szafuje Wiesław Piprek z Nowego Sącza — przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Przewodników PTK w Nowym Sączu. Trasy piesze są pod nadzorem Ireny i Antoniego Rastworskich z Krakowa, a szefem tras kolarskich jest Tadeusz Owsiak z Krakowa. Tak jak w poprzednich 10 latach przewodniczącym komitetu organizacyjnego rajdu leninowskiego jest sekretarz KW PZPR w Nowym Sączu Ludwik Kamiński.

Wszyscy uczestnicy XXXI rajdu leninowskiego spotkają się w piątek 12 września w Poroninie i wezmą tam udział w manifestacji pokojowej przed pomnikiem Lenina. W sobotę 13 września w Zakopanem o godzinie 14 nastąpi uroczyste zakończenie rajdu. (ss)

Uroczystości dożynkowe

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

ko i sprawnie. Uzyskano rekordowe zbiory rzepaku i jedno z najwyższych w dotychczasowej historii plony podstawowych zbóż. Na przyjęcie dożynkowych gości Szamotyły przygotowały się niezwykle starannie. Gospodarze przewidują, iż do tego miasteczka przyjadą przedstawiciele wsi z regionu wielkopolskiego i różnych stron kraju, z przedsiębiorstw przemysłu rolnoprodukcyjnego, placówek obsługi rolnictwa oraz fabryk i zakładów przemysłowych. Poza samym widowiskiem dożynkowym przygotowano okolicznościowe wystawy. Odbędzie się wiele atrakcyjnych imprez artystycznych, zabudowa zaplecza usługowego i gastronomicznego.

Sukces chirurgów

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Przypominamy, że dokonano wówczas pomyślnego przyszczenia ręki u młodego pracownika rolnego — całkowicie odciętej podczas wypadku przy pracy w jednym z kombinatów rolniczych w woj. poznańskim. Dziś lekarze kliniki są już ostryżnymi optymistami. Przyżyła ręka „żyje”, krążenie jest dobre, co korzystnie prognozuje na przyszłość. Na regenerację nerwów i tzw. powrót „czucia” trzeba będzie poczekać jeszcze od trzech miesięcy do dwóch lat.

Przychodnia sportowo-lekarska dla Podgórz

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

gabinetów, specjalistycznego sprzętu medycznego i lekarstw. Dlatego też z duża radością przyjmujemy oddanie do użytku Dzielnicy Przychodni Sportowo-Lekarskiej przy KS „Korona”. Nowoczesne gabinety lekarskie i zabiegowe zostały tu wykonane na bazie dawnej przychodni klubowej w ciągu 18 miesięcy. Wczoraj prezes „Korony” Marian Nogała, który był jednym z inicjatorów pomysłu stworzenia przychodni, dokonał jej otwarcia. Nowoczesne gabinety do kinezyterapii, fizykoterapii, światłoterapii, hydroterapii, masażu i sauny wyposażone są w najnowocześniejszy sprzęt, w zdobyciu którego znacznie pomógł „Cezar”.

„Nasza przychodnia — mówi kierownik lek. med. RYSZARD GABRYŚ — zabezpiecza będzie potrzeby wszystkich klubów podgórskich oraz szkół sportowych. Uważam, że utworzenie przychodni dla całej dzielnicy jest bardzo dobrym

Targi Zdrowej Żywności

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Akredytowało się ponad 50 przedstawicieli prasy, radia i telewizji, kilkunastu dziennikarzy przyjechało bez akredytacji i jak można się było orientować na czwartkowej konferencji prasowej — w całym kraju popyt na zdrową żywność jest ogromny. Świadczy o tym również o tym nadchodząca do redakcji „Tarnowskich Ażotów” lista, w której ludzie proszą o przysyłanie za zaliczeniem pocztowym niektórych wyrobów, których w ich miastach nie uświadczą. Stąd chyba narodził się pomysł uruchomienia sklepu zajmującego się wysyłkową sprzedażą zdrowej żywności. O pomysł do realizacji droga jednak daleka.

Na targach oprócz ekspozycji będących ofertą dla handlowców, otwarto kilkanaście stoisk, gdzie można kupić wiele poszukiwanych wyrobów — m.in. tabletki dołomiotowe produkowane przez Zakłady Farmaceutyczne „Vis” z Katowic, paniry z otrębami, przyprawy, chrupki, soki z

(Inf. wł.) Podczas wielu spotkań z delegatami przed X Zjazdem PZPR w środowiskach kultury i oświaty, spotkać się burzliwych i gromadzących zawsze sporo zainteresowanych, padło wiele uwag dotyczących dostępu do kultury, różnic w tym dostępie między miastem a wsią, dyskusowano o tym, jak w naszym społeczeństwie i czym być powinna, mówiono o kulturze artystycznej, jej poziomie, oddziaływaniu, o kulturze narodowej, wychowaniu estetycznym społeczeństwa itp. Poruszano sprawy środowisk twórczych, warunków życia i pracy artystów, zastanawiano się nad nowymi formami upowszechniania kultury i mecenatem. Podobne dyskusje z większym nastawieniem na wychowanie i uczenie miały miejsce w środowiskach nauczycieli i pracowników oświaty.

Wszystkie problemy poruszone w trakcie tych spotkań, przekazane uwagi do projektu programu znalazły należne sobie miejsce w trakcie obrad Zjazdu, a potem zostały zapisane w uchwale. Jak wobec tego realizować zadania postawione przed środowiskami kultury i oświaty, jak zahamować regres w niektórych dziedzinach, jak za-

pewnić bazę i kadre dla oświaty, sprawne funkcjonowanie państwowego i społecznego mecenatu nad kulturą, czy uda się wykorzystać biurokrację w omawianych dziedzinach, jak poprawić warunki pracy i wynagradzania w kulturze i oświacie?

Problemy odpowiedzi na te i inne pytania poświęcone było spotkanie działaczy kulturalnych i oświatowych Tarnowskiego z delegatami na X Zjazd Anna Pragłowska. Otwierając spotkanie i sekretarz KM PZPR Henryk Kozłowski zapoznał zebranych z podstawami polskiej polityki społecznej partii, spora miejsca w swoim wystąpieniu poświęcając środowiskom tarnowskich twórców i działaczy kultury, których zaliczyć trzeba do ludzi aktywnych, nie godzących się na bierność i bylejakosć.

W samym mieście i województwie problemem jest sporo, toteż w dyskusji przewijała się cała gama spraw. Mówiono o kłopotach z drukarnią, a co za tym idzie — o kłopotach z reklamą, o pozostawieniu imprez estradowych i o

korzystywaniu przez ich organizatorów różnych sztyków mogących pomóc w organizowaniu tych imprez na terenie województwa. Sporo uwagi poświęcono obowiązującym w kulturze przepisom, które wymagają jednolitości. Problem, który wymaga szybkiego rozwiązania to budowa domu kultury na 40-tysięcznym osiedlu Jasna, które oprócz świetlic nie posiada żadnej innej placówki przeznaczonej dla młodzieży szkolnej. Poruszone zostały też problemy kwalifikacji oraz dopływu kadr do oświaty i kultury, do magano się też jednolitości przepisów dotyczących placówek wychowania pozaszkolnego, które choć podlegają oświacie, nie mają podobnych uregulowań prawnych. Sporo miejsca poświęcono też sytuacji Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i innych placówek upowszechniania kultury.

W spotkaniu wziął udział kierownik Wydziału Kultury i Oświaty KW PZPR Jan Bryniarski oraz dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW Janusz Gozdek. (t)

założone Elektrowni Skawina

standar. Najbardziej zasługującym na wyróżnienie ukończonymi, resortowymi, regionalnymi, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski udekorowano dyrektora Zakładów Wykonawstwa Sieci Elektrycznych Tadeusza Wyraszkowskiego. Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski Stanisława Dembickiego, Janusza Lacha, Czesława Masłowskiego, Władysława Gancarza, Zbigniewa Szeniawę, Adama Sanoka, Józefa Sitarza. (sp)

Podczas akademii wręczono

Wrocław — miastem filmów polskich

Premiera

„Jeziora Bodeńskiego”

WARSZAWA (PAP). 6 bm. odbyła się kolejna premiera „Września — miasteczka filmów polskich”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

Pierwsze umowy zostały podpisane tuż po rozpoczęciu targów, więc można przypuszczać, iż do niedzieli ponad 150 przedstawicieli handlu z całego kraju owońce wykorzysta swój pobyt w Tarnowie.

Na targach nie zabrakło prekursów zdrowego żywienia. Przyjechał prof. Julian Aleksandrowicz, jest też jego uczeń dr Jacek Roik.

Targom towarzyszą dwa sympozja naukowe — „Żywność a zdrowie człowieka” oraz „Rolnictwo biodynamiczne”, w których oprócz naukowców biorą też udział rolnicy-praktycy.

Po obejrzeniu ekspozycji nasunęła mi się jedna uwaga. Nie wiem czy to skutek niedopatrzenia organizatorów, ale wśród wystawianych towarów znalazło się sporo rzeczy, które ze zdrową żywnością mają niewiele wspólnego — m.in. konserwowane bezenasem sodymowym ketchupy czy ciasteczka z porzeczkami, m.in. „Zdrowa kuchnia” Aliny Dąbrowskiej.

Na targi jeżdżąca nie tylko mieszkająca Tarnowskiego, można zauważyć samochody z rejestracjami wielu oświatowych województw, a z Katowic przyjechał autokar ze słuchaczami „uniwersytetu trzeciego wieku”...

I. KUTRZUBA

Jaka kultura i oświata takie następne pokolenia

Wykorzystywaniu przez ich organizatorów różnych sztyków mogących pomóc w organizowaniu tych imprez na terenie województwa. Sporo uwagi poświęcono obowiązującym w kulturze przepisom, które wymagają jednolitości. Problem, który wymaga szybkiego rozwiązania to budowa domu kultury na 40-tysięcznym osiedlu Jasna, które oprócz świetlic nie posiada żadnej innej placówki przeznaczonej dla młodzieży szkolnej. Poruszone zostały też problemy kwalifikacji oraz dopływu kadr do oświaty i kultury, do magano się też jednolitości przepisów dotyczących placówek wychowania pozaszkolnego, które choć podlegają oświacie, nie mają podobnych uregulowań prawnych. Sporo miejsca poświęcono też sytuacji Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i innych placówek upowszechniania kultury.

W spotkaniu wziął udział kierownik Wydziału Kultury i Oświaty KW PZPR Jan Bryniarski oraz dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW Janusz Gozdek. (t)

założone Elektrowni Skawina

standar. Najbardziej zasługującym na wyróżnienie ukończonymi, resortowymi, regionalnymi, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski udekorowano dyrektora Zakładów Wykonawstwa Sieci Elektrycznych Tadeusza Wyraszkowskiego. Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski Stanisława Dembickiego, Janusza Lacha, Czesława Masłowskiego, Władysława Gancarza, Zbigniewa Szeniawę, Adama Sanoka, Józefa Sitarza. (sp)

Podczas akademii wręczono

Wrocław — miastem filmów polskich

Premiera

„Jeziora Bodeńskiego”

WARSZAWA (PAP). 6 bm. odbyła się kolejna premiera „Września — miasteczka filmów polskich”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora Bodeńskie” powstało w oparciu o dwa zbiory Stanisława Dygasa: „Debiutanta” i „Pamiętnik”. Na ekranie kin widać „Jeziora Bodeńskiego” w reżyserii Janusza Zamojskiego. Przedstawia film o rodzinie publicysty, poprzedzając go zabytkiem z filmu „Złoty Lampart” na MFF w Locarno.

„Jeziora

nasze MIASTO

Zawinił mącznik czy plantatorzy?

W KZPOW zbory ogórków nie wypaliły

Pomimo optymistycznych zapowiedzi tegoroczne zbory ogórków w Krakowskich Zakładach Przemysłu Owocowo-Warzywnego nie są oszłamniające. Wręcz przeciwnie, gdyby nie interwencje zakupy w zaprzyjaźnionych przedsiębiorstwach tej branży rozsiadanych w promieniu aż do 500 kilometrów od Krakowa, to byłaby ogórkowa klępa. Jest to bardzo dziwne — mówi EUGENIUSZ FIGIEL, dyrektor KZPOW. — Naukowe i uciążliwe ogórkownictwo, kiedy to prawie w ogóle nie było ogórków, zakupiliśmy w Holandii 60 kilogramów nasion ogórków odpornych na niesprzyjające warunki atmosferyczne i biologiczne. Kosztowało nas to w sumie 2,5 tys. dolarów. Nasiona te wraz z odpowiednimi środkami chemicznymi do zwalczania szkodników rozdaliśmy naszym plantatorom, oczekując w zamian wysokich plonów. Nasze ostrożne przykazy okazały się nie do zaakceptowania. Na 250 ton ogórków, jakie było nasze zamówienie, gdy z ogromnym trudem udało nam

się zebrać zaledwie 30 ton ogórków. W tej sytuacji zachodzi podejrzenie o — albo niewłaściwą pielęgnację i efekty zmarowania ogórków, albo (co wydaje się bardziej prawdopodobne) pokątne sprzedawanie zakontraktowanych ogórków. Nie zamierzamy przejść nad tą sprawą do porządku dziennego. W najbliższym czasie postaramy się rozliczyć każdego plantatora z tego co zrobił. Wtedy okaże się, co się stało z ogórkami. W wyniku interwencyjnych zakupów udało się jednak zgromadzić zaplanowaną ilość ogórków. W sumie KZPOW przerobił 220 ton ogórków, z czego 60-70 ton przeznaczonych jest na eksport, zaś pozostała ilość — w postaci około 400 tys. sztuk ogórków konserwowych — trafiła na krajowy rynek. Jakże będą ich ceny? Spieszą uspokoić wszystkich tych, którzy obawiali się, że sprowadzenie ogórków z innych regionów spowoduje maksymalne wyśrubowanie cen na ten poszukiwany produkt. Ceny będą kształtowały się na przyzwoitym poziomie. I tak ogórki w dużych ilościach o pojemności 1,7 litra kosztować będą 315 zł, zaś słoiki o pojemności 0,9 litra 190 zł (oczywiście mowa jest o ogórkach I klasy). Pierwsze dostawy tych tegorocznych już przetworów pojawiają się w sklepach w przyszłym tygodniu.

Po ogórkach na taśmach produkcyjnych zakładów pojawia się (a właściwie już pojawił się) jablek. W tym roku KZPOW przerobił na moszcz i półprodukty 6 tys. ton jablek. Jest to dokładnie tyle, na ile pozwalają możliwości (głównie magazynowe) zakładów, 3 tys. ton jablek KZPOW skupił od swych kontrahentów, pozostałe ilości do składowania spóździelił, GS i indywidualni sadownicy. W chwili obecnej przetworzono już 500 ton jablek (kampania skupu rozpoczęła się dopiero 3 września). Tak więc zrobiono już dobry początek. Efekty, jakie wkrótce powinniśmy zobaczyć na sklepowych półkach.

(koż)

teatry

SOBOTA

KOLEJARZ (Bocheńska 8): Z. Laurentowski — Kot w butach — 15. LUDOWY (os. Teatralne 34): K. Makuszyński — Przygody Kozłoka Matkoła — 11.

Pozostałe teatry nieczynne.

NIEDZIELA

KOLEJARZ (Bocheńska 8): Z. Laurentowski — Kot w butach — 15.

kina

SOBOTA

KIÓW (Kraśnickiego 34): Powrót do przyszłości (USA 12 lat) — 14.45; Cotton Club (USA 18 lat) — 17.30. KULTURA (Rynek Gł. 17): Błękitny Grom (USA 15 lat) — 15.45; 18.30. PASAŻ (Bałki 15): 15.45; 18.30. SWIT DUZA SALA (os. Teatralne 10): Piramida strachu (USA 12 lat) — 15.30; Karateczka z kanionu Złotej Rzeki (chif. 15 lat) — 17.45; Gliniarz z Beverly Hills (USA 18 lat) — 20. SWIT MAŁA SALA: Jak rozpoznać 12 wojnę światową II (III cz. (pol. 15 lat) — 14.30; Kłopoty Shaolin (Hongkong-chif. 15 lat) — 17.15. 19.15. ŚWIATOWID DUZA SALA (os. Na Skarpie 1): Duch (USA 15 lat) — 15.30; Komandosi z Nawarona (ang. 15 lat) — 17.45; Błękitny Grom (USA 15 lat) — 18.30. TĘCZA (Praska 50): Kiełczenie na grochu (ZSRB b.o.) — 15; Carmen (fr.-wł. 12 lat) — 16.30; Wilczyca (pol. 18 lat) — 19.15. UCIECHA (Boh. Stalingradu 16): Skorpion (fr. 15 lat) — 16.30; 18.45; Dokładnie Meduzy (1965-71) (USA 15 lat) — 18.45; UGOREK (os. Ugroje): Butecka (pol. b.o.) — 15.15; Och, Karol (pol. 15 lat) — 17; Christine (USA 18 lat) — 19.15. WANDA (Waryńskiego 5): Pechowice (fr. 12 lat) — 10.15; Spokojnie to tylko awaria (USA 15 lat) — 12.15; Młodość (USA 15 lat) — 14.15; Nieoczekiwana zmiana (USA 15 lat) — 15.45; Honor Przecież (USA 15 lat) — 17. WARSZAWA (Stradom 15): Indiana Jones (USA 15 lat) — 15.45; Ucieczka w noc (USA 18 lat) — 18.30. 19.15. WOLNOSC (10 Syczeń 1971) (USA b.o.) — 10; Powrót Jedi (USA 12 lat) — 12; Grenlini rozbraja (USA 12 lat) — 15.45; Egimios jest zmiłno (węg. 18 lat) — 17.45; Czułe słowa (USA 15 lat) — 20. WRZOS (Zamojskiego 50): Superpotwór (jap. b.o.) — 15.45; Seksmisja (pol. 15 lat) — 18.30; Ciepła kawa (USA 15 lat) — 20. ZWIĄZKOWIEC (Grzegorzka 11): Miłość, smażenie i krokodyl (USA 15 lat) — 15.30; 17.30; 19.30.

Pozostałe kina nieczynne.

SOBOTA

ALWERNIA — Chemik: Amok (mar.-sen. ewin. 12 lat) — 15.30; DOBECZE — Rabat Rok spoko (os. skłona (pol. 15 lat); Sprzedawca kapeluszy (fr. 18 lat); GŁÓW — Promy: Na granicy (USA 18 lat); Seksmisja (pol. 15 lat). Pozostałe kina jak w sobotę.

NIEDZIELA

ALWERNIA — Chemik: Amok (mar.-sen. ewin. 12 lat) — 15.30; DOBECZE — Rabat Rok spoko (os. skłona (pol. 15 lat); Sprzedawca kapeluszy (fr. 18 lat); GŁÓW — Promy: Na granicy (USA 18 lat); Seksmisja (pol. 15 lat). Pozostałe kina jak w sobotę.

SOBOTA

ALWERNIA — Chemik: Amok (mar.-sen. ewin. 12 lat) — 15.30; DOBECZE — Rabat Rok spoko (os. skłona (pol. 15 lat); Sprzedawca kapeluszy (fr. 18 lat); GŁÓW — Promy: Na granicy (USA 18 lat); Seksmisja (pol. 15 lat). Pozostałe kina jak w sobotę.

NIEDZIELA

ALWERNIA — Chemik: Amok (mar.-sen. ewin. 12 lat) — 15.30; DOBECZE — Rabat Rok spoko (os. skłona (pol. 15 lat); Sprzedawca kapeluszy (fr. 18 lat); GŁÓW — Promy: Na granicy (USA 18 lat); Seksmisja (pol. 15 lat). Pozostałe kina jak w sobotę.

SOBOTA

ALWERNIA — Chemik: Amok (mar.-sen. ewin. 12 lat) — 15.30; DOBECZE — Rabat Rok spoko (os. skłona (pol. 15 lat); Sprzedawca kapeluszy (fr. 18 lat); GŁÓW — Promy: Na granicy (USA 18 lat); Seksmisja (pol. 15 lat). Pozostałe kina jak w sobotę.

NIEDZIELA

ALWERNIA — Chemik: Amok (mar.-sen. ewin. 12 lat) — 15.30; DOBECZE — Rabat Rok spoko (os. skłona (pol. 15 lat); Sprzedawca kapeluszy (fr. 18 lat); GŁÓW — Promy: Na granicy (USA 18 lat); Seksmisja (pol. 15 lat). Pozostałe kina jak w sobotę.

SOBOTA

ALWERNIA — Chemik: Amok (mar.-sen. ewin. 12 lat) — 15.30; DOBECZE — Rabat Rok spoko (os. skłona (pol. 15 lat); Sprzedawca kapeluszy (fr. 18 lat); GŁÓW — Promy: Na granicy (USA 18 lat); Seksmisja (pol. 15 lat). Pozostałe kina jak w sobotę.

NIEDZIELA

ALWERNIA — Chemik: Amok (mar.-sen. ewin. 12 lat) — 15.30; DOBECZE — Rabat Rok spoko (os. skłona (pol. 15 lat); Sprzedawca kapeluszy (fr. 18 lat); GŁÓW — Promy: Na granicy (USA 18 lat); Seksmisja (pol. 15 lat). Pozostałe kina jak w sobotę.

co-gdzie-kiedy?

Sobota, niedziela, 1986. 09. 06—07

Eugeniusz, Melchiora

Wyst.: „Dzieje Rynku Krak.” (13—17). GALERIA KRZYSZTOFORÓW (Szczepańska 2): (11—17). BWA (pl. Szczepańska 2): XI Międzynarod. Biennale Grafiki (11—18). GALERIA ARKADY (pl. Szczepańska 34): Wystawa malarstwa M. Szulcowskiej de Regibus (11—18). MUZ. NARODOWE (Sukiennice): Galeria polskiej sztuki XIX w. (10—19). MUZEUM WYPIASKIANSKIEGO (Kanonizacja 10): KAMIEŃ NICA SZOŁAYSKICH (pl. Szczepańska 9): Galeria polskiej sztuki lat 1764 roku; Wystawa: „2000 lat ceramiki chińskiej” (10—15.45). ZBIORY CZARTORYSKICH (Jana 19): 1p. (10—12.30); 2p. (12.30—13.30). NOWY GMACH (al. Małach 1): Galeria pols. sztuki XX w. (10—15.30). Wyst.: „Kossakowie” (10—15.30). MUZEUM MELODIE POLSKI „RYDŁOWKA” (Tetmajera 28): Wyst.: „Półkór wsi podkarpackiej” (11—19); niedz. (niedz.). MUZEUM LOTNICZWA (al. Planu Giełki 17): 10.00—14.00. TRAP (pl. Szczepańska 4): (10—17). SALON WYSTAW (al. Róż): Wyst. prac członków Stowarzyszenia Malarzy Polskich (10—17). KLUB MPK (Mały Rynek 4): CZY-TELMA: (10—18); niedz. (10—14). CALIBAN (10—18); niedz. (10—14). KLUB MPK (pl. Centralny): CZY-TELMA: Wyst.: „Collage” S. Gankiewicz (11—19); niedz. (11—19). GALERIA ZPAF (Anny 3): (niedz.). GALERIA KTH (Boh. Stalingradu 16): 10.00—18.00. WIELICZKA (Zamojskiego 50): 20.55 Komun. Total. Sport. 21.00 Komun. 21.05 Radiowy Tyg. Kult. 21.25 Interpretacje piosenki fr. 22.05 Z kolobozeskiego festiwalu 22.20 Na rockową nutę. 23.10 Panorama świata. 23.25 Zaproszenie do tańca. 0.00 Muz. nocą.

DOMOWA POMOC LEKARSKA: 55-56-54 (9—20).

NAGŁA POMOC LEKARSKA: tel. 66-80-00 (9—21.30).

POMOC DROGOWA PZMoT: ul. Kawłory 5, tel. 37-55-75 sob. niedz. (10—18).

TELEFON ZAUFANIA: 33-71-37 (16—22).

POGOTOWIE TECHNICZNE — „POLMOZYBY” (al. Pokoju 81), tel. 48-00-84 sob., niedz. (10—18).

ZĘBLUGA KRAKOWSKA: tel. 22-57-32, 22-42-56 (rejsy statkiem po Wiśle do Białej) (9—18 co godzinę).

OGROD BOTANICZNY (Kopernika 7): (9—19); szklarnie (10—14).

WESOŁE MIASTECZKO (Mistrzejowice): (11—20).

AUTODROM DLA DZIECI (Grzegorzka 11): (11—19).

radio

SOBOTA

PROGRAM I

DZIENNIKI: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.05, 14.00, 16.00, 18.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23.00.

16.05 Muz. i aktual. — rel. z kaskad. Studio Triathlon 16.17.00 Studio S-13 — relacje ze spotkań i ligi piłki nożnej oraz Triathlonu w Kalsku. 17.25 Alkoholizm, alkohol. 17.30 Konc. zyczeń. 17.55 Przerzany zawsze ubezpie. 18.00 Matysławskie. 18.30 Studio S-13. 19.25 Studio S-13. 19.30 Radio Dziełom — „Super-tele” 20.30 Muz. i sport. 20.45 relacja z kaskad. Triathlonu 20.55 Komun. Total. Sport. 21.00 Komun. 21.05 Radiowy Tyg. Kult. 21.25 Interpretacje piosenki fr. 22.05 Z kolobozeskiego festiwalu 22.20 Na rockową nutę. 23.10 Panorama świata. 23.25 Zaproszenie do tańca. 0.00 Muz. nocą.

PROGRAM II

DZIENNIKI: 6.00, 8.00, 13.00, 17.00, 21.00, 0.50.

16.00 Dzieła, style, epoki. 16.50 „Kto jest z kim?” 17.05 16.00 Kraków na antenie. 17.05 relacja z kaskad. Triathlonu 20.55 Komun. Total. Sport. 21.00 Komun. 21.05 Radiowy Tyg. Kult. 21.25 Interpretacje piosenki fr. 22.05 Z kolobozeskiego festiwalu 22.20 Na rockową nutę. 23.10 Panorama świata. 23.25 Zaproszenie do tańca. 0.00 Muz. nocą.

PROGRAM III

DZIENNIKI: 0.01, 1.02, 2.00, 3.00, 7.00, 9.00, 12.05, 18.00, 20.00, 23.00.

16.05 Wesoły autobus. 17.00 Dialogi 17.15 Wesoły autobus. 17.30 Dialogi 17.45 Inf. rady, propoz. 18.00 Mag. Międzynarodowy „Wektor”. 18.20 Muz. w samochodzie. 19.10 Komun. 20.05 Sładem naszych interwencji. 20.15 Przerzany ze spotkań i ligi piłki nożnej oraz Triathlonu 20.55 Komun. Total. Sport. 21.00 Komun. 21.05 Radiowy Tyg. Kult. 21.25 Interpretacje piosenki fr. 22.05 Z kolobozeskiego festiwalu 22.20 Na rockową nutę. 23.10 Panorama świata. 23.25 Zaproszenie do tańca. 0.00 Muz. nocą.

PROGRAM IV

DZIENNIKI: 0.01, 1.02, 2.00, 3.00, 7.00, 9.00, 12.05, 18.00, 20.00, 23.00.

16.05 Wesoły autobus. 17.00 Dialogi 17.15 Wesoły autobus. 17.30 Dialogi 17.45 Inf. rady, propoz. 18.00 Mag. Międzynarodowy „Wektor”. 18.20 Muz. w samochodzie. 19.10 Komun. 20.05 Sładem naszych interwencji. 20.15 Przerzany ze spotkań i ligi piłki nożnej oraz Triathlonu 20.55 Komun. Total. Sport. 21.00 Komun. 21.05 Radiowy Tyg. Kult. 21.25 Interpretacje piosenki fr. 22.05 Z kolobozeskiego festiwalu 22.20 Na rockową nutę. 23.10 Panorama świata. 23.25 Zaproszenie do tańca. 0.00 Muz. nocą.

PROGRAM V

DZIENNIKI: 0.01, 1.02, 2.00, 3.00, 7.00, 9.00, 12.05, 18.00, 20.00, 23.00.

16.05 Wesoły autobus. 17.00 Dialogi 17.15 Wesoły autobus. 17.30 Dialogi 17.45 Inf. rady, propoz. 18.00 Mag. Międzynarodowy „Wektor”. 18.20 Muz. w samochodzie. 19.10 Komun. 20.05 Sładem naszych interwencji. 20.15 Przerzany ze spotkań i ligi piłki nożnej oraz Triathlonu 20.55 Komun. Total. Sport. 21.00 Komun. 21.05 Radiowy Tyg. Kult. 21.25 Interpretacje piosenki fr. 22.05 Z kolobozeskiego festiwalu 22.20 Na rockową nutę. 23.10 Panorama świata. 23.25 Zaproszenie do tańca. 0.00 Muz. nocą.

PROGRAM VI

DZIENNIKI: 0.01, 1.02, 2.00, 3.00, 7.00, 9.00, 12.05, 18.00, 20.00, 23.00.

16.05 Wesoły autobus. 17.00 Dialogi 17.15 Wesoły autobus. 17.30 Dialogi 17.45 Inf. rady, propoz. 18.00 Mag. Międzynarodowy „Wektor”. 18.20 Muz. w samochodzie. 19.10 Komun. 20.05 Sładem naszych interwencji. 20.15 Przerzany ze spotkań i ligi piłki nożnej oraz Triathlonu 20.55 Komun. Total. Sport. 21.00 Komun. 21.05 Radiowy Tyg. Kult. 21.25 Interpretacje piosenki fr. 22.05 Z kolobozeskiego festiwalu 22.20 Na rockową nutę. 23.10 Panorama świata. 23.25 Zaproszenie do tańca. 0.00 Muz. nocą.

PROGRAM VII

DZIENNIKI: 0.01, 1.02, 2.00, 3.00, 7.00, 9.00, 12.05, 18.00, 20.00, 23.00.

16.05 Wesoły autobus. 17.00 Dialogi 17.15 Wesoły autobus. 17.30 Dialogi 17.45 Inf. rady, propoz. 18.00 Mag. Międzynarodowy „Wektor”. 18.20 Muz. w samochodzie. 19.10 Komun. 20.05 Sładem naszych interwencji. 20.15 Przerzany ze spotkań i ligi piłki nożnej oraz Triathlonu 20.55 Komun. Total. Sport. 21.00 Komun. 21.05 Radiowy Tyg. Kult. 21.25 Interpretacje piosenki fr. 22.05 Z kolobozeskiego festiwalu 22.20 Na rockową nutę. 23.10 Panorama świata. 23.25 Zaproszenie do tańca. 0.00 Muz. nocą.

PROGRAM VIII

DZIENNIKI: 0.01, 1.02, 2.00, 3.00, 7.00, 9.00, 12.05, 18.00, 20.00, 23.00.

16.05 Wesoły autobus. 17.00 Dialogi 17.15 Wesoły autobus. 17.30 Dialogi 17.45 Inf. rady, propoz. 18.00 Mag. Międzynarodowy „Wektor”. 18.20 Muz. w samochodzie. 19.10 Komun. 20.05 Sładem naszych interwencji. 20.15 Przerzany ze spotkań i ligi piłki nożnej oraz Triathlonu 20.55 Komun. Total. Sport. 21.00 Komun. 21.05 Radiowy Tyg. Kult. 21.25 Interpretacje piosenki fr. 22.05 Z kolobozeskiego festiwalu 22.20 Na rockową nutę. 23.10 Panorama świata. 23.25 Zaproszenie do tańca. 0.00 Muz. nocą.

PROGRAM IX

DZIENNIKI: 0.01, 1.02, 2.00, 3.00, 7.00, 9.00, 12.05, 18.00, 20.00, 23.00.

16.05 Wesoły autobus. 17.00 Dialogi 17.15 Wesoły autobus. 17.30 Dialogi 17.45 Inf. rady, propoz. 18.00 Mag. Międzynarodowy „Wektor”. 18.20 Muz. w samochodzie. 19.10 Komun. 20.05 Sładem naszych interwencji. 20.15 Przerzany ze spotkań i ligi piłki nożnej oraz Triathlonu 20.55 Komun. Total. Sport. 21.00 Komun. 21.05 Radiowy Tyg. Kult. 21.25 Interpretacje piosenki fr. 22.05 Z kolobozeskiego festiwalu 22.20 Na rockową nutę. 23.10 Panorama świata. 23.25 Zaproszenie do tańca. 0.00 Muz. nocą.

PROGRAM X

DZIENNIKI: 0.01, 1.02, 2.00, 3.00, 7.00, 9.00, 12.05, 18.00, 20.00, 23.00.

16.05 Wesoły autobus. 17.00 Dialogi 17.15 Wesoły autobus. 17.30 Dialogi 17.45 Inf. rady, propoz. 18.00 Mag. Międzynarodowy „Wektor”. 18.20 Muz. w samochodzie. 19.10 Komun. 20.05 Sładem naszych interwencji. 20.15 Przerzany ze spotkań i ligi piłki nożnej oraz Triathlonu 20.55 Komun. Total. Sport. 21.00 Komun. 21.05 Radiowy Tyg. Kult. 21.25 Interpretacje piosenki fr. 22.05 Z kolobozeskiego festiwalu 22.20 Na rockową nutę. 23.10 Panorama świata. 23.25 Zaproszenie do tańca. 0.00 Muz. nocą.

PROGRAM XI

DZIENNIKI: 0.01, 1.02, 2.00, 3.00, 7.00, 9.00, 12.05, 18.00, 20.00, 23.00.

10.35 „Zawód — officer śledczy” (5 — ostatni) — radziecki serial filmowy

11.30 „Dolina Topoli” (45)

12.00 Telewizyjny Koncert Żyćzeń

12.50 DT — Wiadomości

12.55 Transmisja z centralnych uroczystości dożynkowych w Szamotułach

16.00 Studio 1

18.20 Antena

19.00 Wieczorynka: „Przygody dobrodusznego smoka”

19.30 Dziennik Telewizyjny

20.00 „Powrót do Eden” (17) — australijski serial op. byczajowy

20.50 Pegaz — magazyn publicystyki kulturalnej

21.40 „Polityka, politycy, Helmut Kohl” — progr. publ.

22.10 Sportowa niedziela

23.10 DT — Wiadomości

PROGRAM II

12.05 Film dla niesłyszących: „Powrót do Eden” (17)

14.05 „Pruszków — czas wojny i okupacji” — wojenny program dokumentalny

14.35 Lokalny Koncert Żyćzeń

15.00—23.10 Niedziela w „Dwójce”

15.00 Powitanie

15.05 Kino Familijne: „Robin Hood” (14) — „Syn Herne’a” — angielski serial przygodowy; reż. Robert Young. Wyt.: Jason Connery, Judi Trott

15.55 Wideoteka

16.35 Zwierzęta w kamerze: Australia — ojczysta papuszek falistych — film przyrodniczy prod. RFN

17.05 Jutro poniedziałek

17.35 Kaleszki filmowe: „Kino-Oko”

18.20 Przeboje Bogusława Kacyńskiego

19.10 Wzdłuż Odry

19.30 Dziennik Telewizyjny

20.00 Książka i karabin — reportaż filmowy

20.20 Studio Sport

21.20 „Koniec babiego lata” — polski film fabularny, reż. Ewa Kruk. Wyt.: Krystyna Adamiec-Kozłowska, Krzysztof Kolberger, Ewa Żukowska, Krzysztof Majchrzak

22.10 Scena piosenki aktor-skiej: „Chodźcie za mną” — widowisko poetyckie z udziałem Agnieszki Fatyg i Jerzego Treli

22.40 Wieczorne wiadomości

22.45 Wielki mecz: Karpow — Kasparow

23.05 Anegdoty teatralne I-gora Smiałowskiego

TV BRATYSŁAWA

SOBOTA

PROGRAM I

8.50 Pionierska Jaskółka

10.30 „Spisek w błękitnej” serial USA

11.20 Azykut

